

Co utrudnia stabilizację?

Rozmowa z wiceministrem spraw wewnętrznych gen. dyw. Władysławem Pożogą

Polska opinia jest dość często ostatnio informowana o wykrywaniu działalności zachodnich służb specjalnych na terenie naszego kraju. A to wydalono z Polski amerykańskiego dyplomata, a to znów rzekomego turystę bądź ożłowieka, który odwiedził nasz kraj pod pretekstem spraw zupełnie prywatnych, jak choćby ostatnio „nauczyciel i działacz związkowy” Clive Loertscher. Sprawy to wrażliwe, że wyraźnie zauważalne zbieżności: napięcie w stosunkach Polska — Zachód nie dotyczy wszystkich dziedzin.

Z satysfakcją odnotowujemy w stosunkach Polski z wieloma państwami kapitalistycznymi, wzrost ilości kontaktów poli-

tycznych na wysokim szczeblu, szereg porozumień gospodarczych. Postępująca stabilizacja wewnętrzna Polski i osiągnięty stan gospodarki sprzyjają tym procesom. Na Zachodzie coraz większą przewagę ma realistyczna ocena, że polityka sankcji i izolacji jest absurdalna i nieskuteczna, bo choć sprawiała trudności całemu społeczeństwu polskiemu, to zarazem godziła także w interesy gospodarcze naszych zachodnich partnerów. Nawiazaniu współpracy z Polską jako jednym z ważnych krajów socjalistycznych sprzyja też coraz silniejszy nacisk zachodniej opinii społecznej na rządy wynikający z zaniepokojenia zagrożeniem światowego pokoju, poczucia

Posiedzenie Państwowej Komisji Wyborczej

WARSZAWA (PAP). 6 bm. odbyło się posiedzenie Państwowej Komisji Wyborczej, któremu przewodniczył Adam Zieliński. Wy-

słuchano informacji przewodniczących Okręgowych Komisji Wyborczych; nr 41 w Łomży — Józefa Franciszka, nr 45 w Olsztynie — Ireneusza Olszty, nr 54 w Poznaniu — Wojciecha Smoczyka, nr 70 we Wrocławiu — Ryszarda Łopuszańskiego.

Przedmiotem informacji były przygotowania organizacyjne do wyborów w tych okręgach wyborczych, a w szczególności sprawy związane z powołaniem obwodowych komisji wyborczych i szkoleniem ich członków oraz przygotowanie

WYBORU do SEJMU

13 października '85

(Inf. wł.). W sali widowiskowej klubu „Gwiazda” w Tarnowie odbyło się wieczór koleżeńskie zebrań konsultacyjnych z kandydatami na posłów. Przybyli przedstawiciele pracowników służby

Spotkania konsultacyjne wyrazem troski o dobro kraju

(Inf. wł.). W sali widowiskowej klubu „Gwiazda” w Tarnowie odbyło się wieczór koleżeńskie zebrań konsultacyjnych z kandydatami na posłów. Przybyli przedstawiciele pracowników służby

Lepsza praca wewnątrzpartyjna

Ocena stanu wdrażania eksperymentalnego systemu dekadowych zebrań Podstawowych Organizacji Partyjnych była głównym tematem, nad którym obradowała w dniu wczorajszym Egzekutywa KK PZPR.

System zebrań dekadowych został w kwietniu br. eksperymentalnie wprowadzony w wybranych instancjach dzielnicowych, miejsko-gminnych i gminnych. Dokonana analiza przebiegu zebrań partyjnych w organizacjach objętych nowym systemem wskazuje na

Plenum Komitetu Krakowskiego PZPR

Pierwszy etap kampanii wyborczej do Sejmu zakończony

(Inf. wł.). Za nami pierwszy etap kampanii przed październikowymi wyborami do Sejmu. Wyborami jakie ważnym, zarówno w kategoriach politycznych jak i społecznych. Stąd więc wczorajsze posiedzenie plenarne — KK PZPR prowadzone przez I sekretarza Krakowskiej instancji Józefa Gałęwicza poświęcone było omówieniu przebiegu obywatelskich zebrań konsultacyjnych i udzieleniu rekomendacji kandydatom na posłów — członkom PZPR i poparci kandydatów bezpartyjnych.

Uczestnicy plenum, a wśród nich m. in. członek Biura Politycznego KC PZPR Hieronim

KAW w Krakowie objęła nową siedzibę

Potwierdzone nadzieje środowisk twórczych Krakowa

(Inf. wł.). Wczoraj odbyło się uroczyste przejście przez ulicę Krakowską KAW nowej siedziby w Krakowie przy ul. Floriańskiej 33. Dzieje tego budynku i bieżące zadania tej, od 10 lat czynnej nieżywej okowa Apolinary Kozub, wiceficy wydawniczej, pod Wawelem — przedstawiliśmy w

Produkcja zwierzęca w Tarnowskim

(Inf. wł.). Przeprowadzony ostatnio spłn rolny w województwie tarnowskim wykazał postęp w odbudowie pogłowia macior, a także trzydzi chlewny ogółem i owiec. Nastąpił jednak spadek pogłowia bydła, głównie krów. Zanotowane ubytki osiągnęły stan najwyższy od 10 lat. Niepokojącym zjawiskiem jest rezygnacja wielu rolników z hodowli zwierząt na korzyść produkcji roślinnej. Obserwuje się też wzrost liczby zabli-

Spieszyło mu się — zatrzymał „Krakusa”

(Inf. wł.). Pociąg ekspresowy „Krakus” ledwie ruszył z peronu na dworcu w

Prezydium KW RK PRON przedyskutowało stan przygotowań do wyborów

Katarzyna Gaertner, Henryk Groszyk, Stanisław Piotrowski — mężowie zaufania Państwowej Komisji Wyborczej, kandydujący z ramienia PRON

W najbliższym poniedziałek

Plenum KW PZPR w Nowym Sączu

W poniedziałek, 9 bm. w Nowym Sączu zbierze się na posiedzeniu Komitet Wojewódzki PZPR. Po złożeniu informacji o przebiegu zakończonych już obywatelskich zebrań konsultacyjnych członkowie KW wytypują kandydatów z ramienia PZPR i zaakceptują bezpartyjnych kandydatów dla Okręgu Wyborczego nr 44 w Nowym Sączu.

Wytwórnia surowic i szczepionek w Krakowie ma już 40 lat

(Inf. wł.). Trudno sobie dzisiaj wyobrazić poziom zdrowia społeczeństwa bez surowic i szczepionek, przy pomocy których wielu chorób. Krakowska wytwórnia tych medycznych specyfików ma już 40 lat. 29 stycznia 1945 r. Zdzisław Przybylski, ówczesny doktor a dziś profesor medycyny, otrzymał polecenie PKWN zorganizowania w Krakowie zakładu produkującego surowice i szczepionki. Z powie-

redaktor dyżurny przy telefonie 22-09-85

Dzisiaj oczekują na Wasze telefony od 9.00 do 19.00: red. Aleksander SZYMANEK i red. Wojciech KLEMIATO

W niedzielę przy redakcyjnym telefonie także od 9.00 do 19.00: red. Grażyna PASZYŃSKA i red. Wojciech ŻURAWSKI.



Nasze gazetowe archiwum jest w posiadaniu kilku autentycznych zdjęć, wykonanych z ukrycia, przedstawiających wysiedlanie mieszkańców Żywca i okolic.

manie jednego mieszkania było tańsze niż dwu, poza tym mama uzyskała swobodę ruchów, mogła z ciocią spokojnie wychodzić po zakupy, czy w celu załatwienia innych spraw w mieście, a my zostawaliśmy pod opieką babci.

To rozwiązanie bardzo mi się podobało, zwłaszcza, że te najbliższe mi osoby okazały nam wiele czułości, troszczyły się o nas jakby o zapas, bo jak mówi często między sobą, nie wiadomo co nas jeszcze czeka.

Ja też nie wiem co nas czeka, ale żywię głęboką wiarę, że jeśli te trzy kobiety będą przy nas, nie spotka nas nic złego. One sobie z każdym kłopotem poradzą.

Więcej nie pamiętam

Potem były wiadomości od ojca, paczki wysyłane do obozu jenieckiego, a jeszcze później, w słoneczny dzień pod koniec września 1940 roku tata niespodziewanie wrócił.

Gdy minęły powitania i pierwsza radość w naszym mieszkanku zrobiło się jakos ciśnień i trudniej, zniknął gdzieś spokój, który w nim do tej pory panował; tata z tego dalekiego obcego świata przywiózł ogromny niepokój i nerwowość.

Do niedawna my z bratem byliśmy głównym przedmiotem zabiegów kobiet, teraz ich troska odczeka przede wszystkim tatę.

Dowiedujemy się, że jest on chory, że ma za sobą bardzo ciężkie przeżycia, więc nie należy go denerwować. Staraliśmy się jak możemy, ale nastroj dorosłych zaczyna się i nam udzielać.

Tata często z rękami założonymi do tyłu i pochmurną twarzą odbywa wędrowki po kuchni, od pieca do drzwi i z powrotem, w jego ruchach nawet ja wyczuwam hamowany gniew i ból się by nie wybuchnął krzykiem, zymł słowami, po których mama płacze. W takich chwilach wszyscy obecni milczą, a my z bratem śladamy w jakimś kącie i staraliśmy się być niewidzialni.

Czasem zaczyna się głód, że to on jest mężczyzną i on powinien utrzymywać rodzinę, a nie mama z ciocią, wychodzi wówczas z mieszkania trzaskając drzwiami, by po kilku godzinach nieobecności wrócić i podjąć swój spacer: piec — drzwi, piec — drzwi.

Ten stan rzeczy trwa kilka tygodni.

W pewien pochmurny, listopadowy dzień mama wraca z miasta ogromnie zdenerwowana. Ojca nie ma w mieszkanku. Mama zawiadamia babcię i ciocię, że ktoś znanomy spotkał ją na ulicy i poinformował, że noca Niemcy mają przeprowadzić wysiedlenia i że my jesteśmy na liście.

Nie wiem ani co oznacza ta lista, ani co znaczy wysiedlenie, ale wiadomość musi być przerażająca, babci drża usia i po policzku spływa duża iza, ciocia i mama siedzą nieruchomo, ale z tak tragicznymi twarzami. Oboje z bratem wiemy — dorosłym znów nie należy przeszkadzać.

Nasze dzielne kobiety szybko jednak otrząsały się z rozpacz i zaczynały omawiać przygotowania do tego jakiegos „wysiedlenia”. Dzieła się obowiązkami. Mama wyciąga skądś kilkumetrowy płat szarego płótna i usiadłszy przy maszynie zaczyna szyc duże worki z uchwytyami, a babcia i ciocia podchodzą do szafy i segregują swoje i nasze ubrania. My mamy siedzieć cicho.

Praca wrzała w najlepsze, mama szyla już chyba trzeci worek, obok szafy leżały sterty poukładanych ubrań, babcia zaczynała wyciągać naczynia z kredensu, zastanawiając się głośno, które będą niezbędne w drodze i nowym miejscu zamieszkania, a bez których będzie można się obejść. Ciocia pakowała do małych torebek przybory do szycia i nici. Wtedy wrócił tata. Zaskoczony zatrzymał się przy drzwiach.

Przez chwilę słuchał wyjaśnień mamy, stopniowo zdumienie w jego twarzy zaczęło ustępować wyrazowi niepomamowanego gniewu.

To była pierwsza w moim życiu awantura na taką skalę.

Tata krzyczał, że on już swoje w tej wojnie zrobił, że swój haracz zapłacił, że tylko głupie baby mogą sobie wyobrazić, że wojna zaczyna się i kończy na naszej rodzinie i tylko idiotka mogła uwierzyć w to, że Niemcy tak bardzo się boją chorego mężczyzny i gromady bab z dziećmi, że komie-ozmie będą chcieli się nas pozbyć.

W furii podał jeden z uszytych przez mamę worków

i rzucił go pod piec, następnie wpadł do pokoju i zaczął chaotycznie ładować do szafy posęgregowane ubrania.

Jego krzyk i gniew sparaliżowały babcię i ciocię. Tylko mama próbowała oponować, sprzeciwiać mu się, ale widząc jak drze na strzępy uszyty przed chwilą worek, rozplakała się.

Święte oburzenie jednego mężczyzny przeraziło wszystkich chyba bardziej niż perspektywa tego wysiedlenia. Tego wieczoru kładliśmy się spać z ciężkimi sercami. A potem...

Potem absolutnie nie mogłam się rozbudzić, wciąż nie wiedziałam czy to co się dzieje nie jest tylko snem, tyle że był to jakiś okrutny i dziwny sen.

Stałam na stole i chwilać się, z zdumieniem rozglądałam się po otoczeniu. Obok mnie tracił czy i również chwilać się w przód i w tył stał na stole brat. W kuchni i w pokoju świeciło się światło. Babcia z drżącymi ustami przyciskała nas do siebie i ubierała nam białe, pończochy, rajtuzy,

swetry, czapki, płaszcze i jeszcze na nogi ciepłe skarpetki, następnie posadziła nas i włożyła nam nasze ładne, zapinane z boku na ozdobne zatrzaski śniegowce.

Poddawałam się jej zabiegom bezwolnie, próbując jednocześnie zrozumieć, czy ci Niemcy z karabinami naprawdę stoją w drzwiach kuchni i pokoju, czy też jest to senne przywidzenie.

I dlaczego babcia jest w swoim czarnym płaszczu i szalu? Czemu mama ubrana jak do wyjścia pakuje jakieś jedzenie, garnuszki i łyżeczki?

Jeszcze większe zdumienie budziła widownia przez otwarte drzwi ciocia, która stała przy szafie i ubierała jedną sukienkę na drugą, a po ich włożeniu zaczynała wkładać trzecią i czwartą, w dodatku jak zauważyłam były to nie tylko jej sukienki, ale także babci i mamy.

Tata siedział na taborecie w płaszczu i czapce, że swoje- go miejsca widziałam, że drżały mu ręce i nie mógł trafić sznurówka do dziurki.

Niemiec stojący przy drzwiach powiedział coś nerwowo, ostro. Tata wyprostował się i przettumaczył, że minęło 12 minut, za 3 minuty mamy wychodzić.

Babcia zastawiła mnie i brata na podłogę, zawiązała nam szalki i włożyła ciepłe rekawiczki, następnie chwyciwszy nas za ręce zaczęła się rozglądać po kuchni. Mama z ciocią

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

Święto nowosądeckich kolejarzy

Odznaczenia zasłużonych pracowników

Inauguracja obchodów 110-lecia kolei tarnowsko-lechowskiej

(Inf. wł.) Kres powolnemu upadkowi Nowego Sącza, który trwał od XVII wieku, położyła kolej, kiedy nowo wybudowana linia tarnowsko-lechowska w 1876 roku do miasta nad Dunajcem wjechał pierwszy pociąg. Powstała tu ośrodek kolejarstwa, a nazwa miasta została zmieniona na Nowy Sącz. Wówczas w Nowym Sączu powstała pierwsza stacja kolejowa, a w 1876 roku do miasta nad Dunajcem wjechał pierwszy pociąg. Powstała tu ośrodek kolejarstwa, a nazwa miasta została zmieniona na Nowy Sącz. Wówczas w Nowym Sączu powstała pierwsza stacja kolejowa, a w 1876 roku do miasta nad Dunajcem wjechał pierwszy pociąg.

Wczoraj swoje święto obchodzili również założyciele Zakładu Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu. Gościł czterech i pół tysiąca pracowników i ich rodzin. Wśród nich byli przedstawiciele władz państwowych i administracyjnych województwa, a także przedstawiciele władz samorządowych. Wśród gości byli również przedstawiciele władz państwowych i administracyjnych województwa, a także przedstawiciele władz samorządowych. Wśród gości byli również przedstawiciele władz państwowych i administracyjnych województwa, a także przedstawiciele władz samorządowych.

Produkcja zwierzęca

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) W PZPR w Tarnowie Stanisław Opalko. Wśród założeń Egzekutywy znalazło się stwierdzenie mówiące o konieczności poprawy gospodarki państwowej, przeanalizowaniu przyczyn spadku pogłowia oraz zapewnieniu i utrzymaniu rytmicznych dostaw pasz i komponentów paszowych. Wykazano również potrzebę zakupu cieląt w innych województwach i wzmocnienie działań mających na celu walkę ze speculacją miesem. Krytycznie oceniono działalność spółdzielni rolniczych.

Lepsza praca

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) W kolejnym punkcie obrad Egzekutywa dokonała oceny stopnia realizacji uchwały Komitetu Krakowskiego PZPR w sprawie pracy partyjnej w organizacjach społecznych i samorządowych.

Trwa „Tatrzańska Jesień”

Skalni opanowali festiwal

(INF. WŁ.) W piątek przyjmowali gości „Jesień Tatrzańska” JAN FUDALA — jeden z najwybitniejszych artystów Zakopanego. To bardzo barwna postać, niegdyś był trenerem narciarskim, dziś ograniczył krąg swoich zainteresowań do malarskiego rysunku i poezji. Ale nie tylko, bo prowadzi jeszcze dwa zespoły folklorystyczne: „Harenda” przy Miejskim Domu Kultury „Jutrzenka” i „Zagórze” przy ZWW — Zakopanem. Jan Fudala, członek sławnego zespołu „Skalni” w Krakowie mówi z humorem, że „Skalni” opanowali tegoroczny festiwal, jako że on prowadzi „Zagórze”. JOZEF BUNDA — „Jurgów”, STASZEK BUDZYŃSKI — „Pieniny” i KAZIMIERZ LASSAK — „Hamernik”. A wiec „Skalni” góra. Jan Fudala, był aktorem, niedawno w „Rodzinie Gąsienic” grał rolę Pawła, pisze także piękne wiersze. Ale najbardziej przyciągają uwagę jego obrazy na szkło i rysunki, które tradycyjnie góralskie, inne doświadczenia, przypominające erotyczne grafiki. Picareska czy niektóre obrazy Witkacego. Niedawno nadano na telewizji reportaż o Janie Fudali, w którym kreowano go na następcę Witkacego. On sam skromnie mówi, że „Witkacem łączymy nas łączy jedno — karmem”.

Wczoraj odbyły się ostatnie koncerty festiwalowe. Obie brawa zaskakujący zespół „Pieniny” z Kroszczyna, który dopiero od 3 lat istnieje

Pierwszy etap kampanii wyborczej do Sejmu zakończony

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) tylko takie daje gwarancję wyjścia kraju z kryzysu ekonomicznego. Po przeprowadzeniu głosowania plenium udzieliło rekomendacji kandydatom na posłów — członkom PZPR oraz poparło kandydatury posłów bezpartyjnych. Zgodnie z ordynacją wyborczą, ostateczne decyzje w sprawie ustalenia list kandydatów na posłów w poszczególnych okręgach wyborczych podejmą wyborcy. W części organizacyjnej (po przeprowadzeniu tajnego głosowania) plenium wybrało w skład Egzekutywy KK PZPR i sekretarza KD PZPR Kraków — Śródmieście Jacka Inwaldę, zaś w związku z objęciem przez Marię Wasielę stanowiska dyrektora Międzywojewódzkiej Szkoły Partyjnej w Krakowie, zaakceptowało jego zwolnienie z funkcji kierownika Krakowskiego Ośrodka Kształcenia Ideologicznego.

DEBICKI „POLIFARB”: Wspólny wybór, wspólna przyszłość

(Inf. wł.) Pod takim właśnie hasłem przebiegał wczoraj obywatelskie zebranie konsultacyjne w Fabryce Farb i Lakierów „Polifarb” w Debicku. Wśród obecnych — kandydatów — Franciszek Guz i Adolf Madej. W wystąpieniu wprowadzającym do dyskusji przewodniczący RM PRON Jan Ręgała mówił o wyborczej deklaracji ruchu, podkreślając znaczenie szerokiego udziału społeczeństwa w wyłanianiu Sejmu. Przedstawiciel Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego Marek Błaszczak przedstawił następnie kandydatów.

TARNÓW: O małych i dużych problemach służby zdrowia

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) co powoduje odchodzenie z Tarnowa absolwentów szkół medycznych. Wypowiedzi Zdzisława Cibora dotyczyły tzw. personelu niższego w szpitalach. Powiedział, że nie powinno być w służbie zdrowia grup ważniejszych i mniej ważnych. Każdy ma swoją rolę do spełnienia — sallowa i lekarz. Dlatego konieczne jest odpowiednie honorowanie, nie tylko finansowe, tych właśnie najsłabszych grup. Barbara Krupnińska akcentowała głównie problemy opiek nad ludźmi starszymi i niepełnosprawnymi. Zaproponowała wprowadzenie w życie ujednoliconego systemu warunków socjalnych i zaopatrzenia w niezbędny sprzęt ortopedyczny.

Potwierdzone nadzieje środowisk twórczych Krakowa

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) prezydent naszego miasta — Barbara Guzik, wiceprez RSW „Prasa-Książka-Ruch” Marian Stępień, dyrektor-redaktor naczelny Krajowej Agencji Wydawniczej w Warszawie Dobrosław Kobielski, kierownik Wydziału Propagandy KK PZPR, były sekretarz oddziału krakowskiego KAW — Henryk Szydłowski, kierownik Wydziału Kultury KK PZPR Stanisław Franczak. Obecny był konsul Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie Enn Lilmet. Rzecz naturalną była obecność redaktorów naczelnych oddziałów KAW z całego kraju.

W pomieszczeniach oddanego do użytku zabytkowego domu przemówił do zebranych redaktor naczelny krakowskiej KAW Tomasz Łopuszyński. Zwrócił się z podziękowaniem do władz krakowskich, do członków Społecznego Komitetu Odbudowy Zabytków Krakowa, do przedstawicieli przedsiębiorstw budujących i odbudowujących zabytkowy obiekt, który stał się siedzibą prac redakcyjnych, salonu wydawniczego i galerii w grodzie podwawelskim. Uznał — jakże słusznie, że ten swastyki prezent dla KAW w Krakowie jest rodzajem zobowiązania tej oficyny do wzmocnienia wysiłków nad wykonaniem zadań jakie stawia partia przed środowiskami twórczymi Krakowa i całego Polski.

Następnie odbyła się uroczysta dekoracja odznaczenia państwowymi i regionalnymi, której dokonał przewodniczący Rady Narodowej m. Krakowa Apolinary Kobusz. Medale 40-lecia PRL oraz 20-lecia KK PZPR otrzymali: Ryszard Kurek, Franciszek Guz, Stanisław Rydz, Barbara Rydz, Bolesław Tokarz. Odznaki „Za pracę społeczną dla m. Krakowa” wyróżnieni zostali: Dobrosław Kobielski, Zofia Płaszcz, Barbara Kalicka, Barbara Pytel, Lidia Sołska; odznakami „Za zasługi dla ziemi krakowskiej” — Tadeusz Kaczmarek (zastępca redaktora

SPORT SPORT

Graj tylko drugoligowcy

W sobotę i niedzielę grać będą tylko piłkarze II ligi, bowiem pierwszoligowcy pauzują w związku z przygotowaniami na najbliższą reprezentację do meczu z Belgami.

Wielu podejmuje dziś walkę o miejsce w II lidze. W Krakowie, chociaż nie bliska, grają skutecznie i zwyciężają. Dziś powinni wykorzystać atut własnego boiska i wzbogacić się o dwa punkty. Wisła wystąpi w szóstym składzie bez kontuzjowanego Zajądły. Nie wiadomo też czy wystąpi Jacheta, który powoli wraca do gry. W składzie nie ma Zajądły, który powoli wraca do gry. W składzie nie ma Zajądły, który powoli wraca do gry.

Cracovia — KTH Legia 9:5

W hokejowym meczu o Puchar „Sportu” i PZHL Cracovia pokonała na swoim lodowisku KTH Legia 9:5 (3:1, 3:3, 3:1). Bramki zdobyli dla gospodarzy: Behounek, Kanabus, Papuga i Pieczonka po 2, Rapacz 1, dla gości: Zwierz 2, Witasek, Białik i Pabisz po 1.

W kilku wierszach

(tg) ● Druga partia szachowego meczu o mistrzostwo świata pomiędzy Anatolijem Karpowem i Garri Kasparowem zakończyła się remisem po 65 ruchach prentendenta.

Kalendarzyk sportowy

PIŁKA NOŻNA. II liga: Wisła — Włókniarz Pabianice, sobota, godz. 17, stadion Wisły; Unia Tarnów — Olimpia Elbląg, sobota, godz. 16, stadion Unii. III liga: Garbarnia — Tarnovia, sobota, godz. 15, stadion Korony; Cracovia — Czarni, niedziela, godz. 12, stadion Cracovii; Włókniarz — Iskra, sobota, godz. 16, stadion Włókniarza. Międzywojewódzki turniej juniorów „Europa 85”: Katowice — Unia Berlin, sobota, godz. 16, boisko Gościół Sulkowice, Hercegowina — Łódź, sobota, godz. 16, boisko Dąbki Włocławek, mecz o 1. miejsce, niedziela, godz. 11, boisko Wawel, mecz o 3. miejsce, niedziela, godz. 9, boisko Zwierzyniecki, mecz o 5. miejsce, niedziela, godz. 9, boisko Juweni.

„Europa 85”

Trwa międzynarodowy piłkarski turniej juniorów „Europa 85”. Rozegrano kolejne dwa mecze. Katowice pokonały Kraków 3:0 (1:0), a Łódź wygrała z reprezentacją Polski 2:1 (1:0). Dziś ostatnie mecze eliminacyjne, a w niedzielę finały.

Van den Bergh kontuzjowany

Połączyliśmy się wczoraj z Lo-Banskim. W piątek rozpoczęło się w Brukseli zgromadzenie Belgów przed meczem w Chorzowie. Zjawili się tylko 14 piłkarzy, brakując zawodników grających w klubach zagranicznych (Piffa, Gerets, Plessers, Reina, Voordackers, Claessens). Mają dołączyć do kolegi dopiero w niedzielę. Sensacją dnia jest kontuzja van den Bergha, doznał jej w ostatnim meczu ligowym w Beveren — Anderlecht (1:1). Jak poważna jest kontuzja jeszcze nie wiadomo, telewizja podała przed chwilą, że van den Bergh pojechał na konsultacje do szpitala.

Komunikat

KS Zwierzyniec ogłasza nabór dzieci w wieku 7-9 lat do sekcji tenisowej.

Informacje na kortach, ul. Błotna 1, codziennie w godz. 15-18, tel. 22-04-15.

Józef Sylwester JAREK

dlugoletni prezes zarządu Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Powroźniku w woj. nowosądeckim, wyróżniony Odznaką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego” oraz Medalem 40-lecia Polski Ludowej. Zonie, córce i pozostałym Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

doc. dr inż. Marian ŻERNICKI

dlugoletni kierownik zakładu IBMER-ZOSR w Kryniczy, rzeczoznawca SITR — wiceprzewodniczący Rady Ośrodka. Za swe zasługi uhonorowany został szeregiem odznaczeń państwowych i społecznych. Zonie i Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

inż. Mieczysław BORKOWSKI

dlugoletni dyrektor ds. technicznych Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Tarnowie. Za wkład pracy, zaangażowanie zawodowe i społeczne dla zakładu i ziemi tarnowskiej został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem 40-lecia Polski Ludowej i innymi odznaczeniami państwowymi oraz wyróżnieniami resortowymi i regionalnymi.

W Zmarłym tracimy na zawsze wzorowego i powszechnie cenionego pracownika, kolegę i przyjaciela oraz wychowawcę młodego pokolenia.

KONKURS im. A. POLEWKI —

Wyróżnienie — Wydawnictwa Literackiego

Idąc wzdłuż potoku, Gubarową doliną, otuloną gęstą mgłą, sam jeden pośrodku drogi w przedwiecznym mroku, widzę: przebiegają łachy śniegu jakos wyraźniej przez wyszczerbioną gęstwę olśniew nad korytem strumienia... Coś się tu stało, na zakręcie, coś się odmiennie w widoku dolinki, ale co? Stawiam moją maszynę do pisania na przymarzłym śniegu, obuwam ramiona plecaka, w którym opowiada Cortazara twardym grzbietem ołdakki gniotą mnie w kark: wyrabiali, takie syny, moje olchy na wzgórz! Wyceili całą gromadą najgrubsze, bujnie rozgałęzione pnio... Leżą tu jeszcze pokotem, zwalone były jak, ramionami konarów sięgające drogi... Żyma się mój naczytany, uklepany gust językowy przed tą, ach, wyartą formułą: „jakby mnie chciały raz ostatni objąć za nogi!” — ale jest ta nachalna grafo-

Niechby wskrzesił Kotula te olchy zrabane. Ale i on nie wskrzesi. A i babka Słoninowa nie poradzi. Cała ta mądra książka jest wielkim lamentem po śladach odchodzących, lamentem wielkiej rozpacz. Nie darmo ja tutaj przywołuję i na półce z surowego modrzewia, u węzłowia, ułożę. Z modrzewia? Ano. Tym modrzewiem szarpac ucho moich miastowych przyjaciół, moich serdecznych zawistników, tą modrzewiową fajeczką wygrywać moje baidole po kawiarnianych kątach, ileż roznieciłem zadrzoci, ile krwi napsulem... Nowobogacki ze mnie pan, szlachetka prawie zagrodowy. Panisko. Jakież to chody, plecy, fory i układy młot musza, jeśli stać mnie na takie bluznierstwo niedzielskiej Modrzew, drzewo szlachetne, w Sienkiewiczowskim eposie, w zesławiecznej gawędzie sławione — w ścia-

— Się mamy, panie Mateuszu?

W zmroku twarzy już nie widzę, rękę ścisnąm, zawsze tylko koniuszek palców podaje i zaraz cofa, jakby moja nazbyt delikatna skóra parzyła jego zgrubiałe paluchy, zawsze nawożem cuchnące. Myślny są ludzie różnych światów, mój jego zeskorupała dłoń, mój jasnie-pańskich-waszych uścisków redaktorskich nie

Prezentujemy dzisiaj ostatni z tekstów nagrodzonych w tegorocznej edycji konkursu im. Adam Polewki. Dysponowaliśmy jedynie 16 nagrodami. Dlatego dla wielu autorów jedyną formą wyróżnienia będzie druk ich prac na naszych łamach. Do konkursowych tekstów będziemy powracać w najbliższych sobotnich numerach „GK”.

Przypominamy, że tworzyłem konkursowego hasła „PRZECIW OBOJĘTNOŚCI” była celna myśl pisarza lewicy Brunona Jasińskiego: „Nie bójcie się swoich wrogów, mogą was najwyżej zabić. Nie bójcie się przyjaciół, mogą was jedynie zdradzić. Ale bójcie się obojętnych”.

dam, organizowano w Polsce kiedyś ogólnopolską Wystawę Najbardziej Udaných Rzeczy — moje buty filcowe postawiłbym gdzieś między makietą Trasy Łazienkowskiej czy Zamku Królewskiego. Mógłby tam jeszcze do pary, dla większego splendoru, stanąć kadłub jakiegoś stutysięcznika.

Tak mnie to czaplanie po śniegu zajmuje, myśli odsakują w bok ku tej wyimaginowanej Wystawie, że nie słyszę co ten mój sąsiad gada. Bo on gada, cały czas mamrocze coś po tutejszemu, tą nieartykułowaną mową, która nie jest ani góralską, ani sądecką, ani żadną tarnowską czy wschodnią. Taki bełt językowy, który się wylgał z pomieszenia gwar rozmaitych, jakie tu zaraz po wojnie, z różnych kątów Rzeszowszczyzny, Krakowszczyzny, nawet Lubelszczyzny, zlały się w jedno niewyraźne mamrotanie, na tym podkarpaccim, polemowskim pustkowi roku tysiące dziewczęciś czterdziestego siódmego. Wtedy to osiadł Mateusz Wyrwicki nad potokiem, a już tam na górkach

RYSZARD WÓJCİK

Gdzie kogut się nie dopieje...

manía odczuć tutaj na miejscu. One mnie łapią za nogi, te olchy ubite, te drzewa pomordowane. Niech mi jutro nie pieprzą, że wyście je z musu, że opału brak, drewno niby liche. Olcha się bujnie rozrasta, gdy cięta w porę... Pieprzenie, zwykłe pieprzenie. Czyje to pole? Dziadkowie, Janowe, czy Mateusza z doku, Gubarowe. Te zbocza po prawej i tamten las u góry i cały ten zakręt potoku z małym bagienkiem u mostu, gdzie latem nawet tatarak a jesienią kity smoluchów, jak gdzie indziej na ciepłych równinach. I to piękne, pocztówkowe zbocze, cukierkowe, słodkie, żywym z widołkowi — Gubarowe. Coż za diabeł podkręcił Krucafilksa — rabać te liche nie wadzące nikomu drzewiny! „Dziadostwo jedno!”, albo: „tłoki kiebyjskie!” Tak jutro zagada, gdy go spytam. Spytam go nieuchronnie. Ale kto zasłonił tą nagłość opieszającego pagóra, w który za dni parę uderzy pierwsza bistra woda wezbranego odwilży potoku. Rozpędzony aż gdzieś od Łachaczki, puchnący dopływami nurt Pierścianki wyrzniętym taranem w to obłysiałe pobocze na zakolu i krusząc łupkowatą skarpę, szarpac grudy gliny, spod zmartwych korzeni, kasać będzie coraz śmielej zawałdrogę, aż napuchnie ziemią bieżącą żółtą kłębem. „Eroja niszczą coraz bezwzględniej ogalające z roślinności zbocza Beskidów, nierozważne wyreby na polach chiopskich gospodarstw indywidualnych przysparzają już teraz szkód takich, że nad ich odrobieniem pracować przysięgają całym pokoleniom... Miliony turystów wala się co roku na ziemię nowosądecką, grożąc zdeptaniem jej niepowtarzalnych uroków, niekiełmiana turystyka przypomina w swoim działaniu żywioł erozji — obydwu żywiołów beznamiętność sojuszników...” Słowa sekretarza Henryka K. Rozmawiałem z nim, kiedy? Nie tak dawno przecież... Dosłowna rzeczywistość komentuje co i rusz tamten nasz dialog.

Ruszać. Tam w mojej chaacie, na górze, leży u węzłowia książka Franciszka Kotuli „Znaki przeszłości, odchodzące ślady zatrzymać w pamięci”. Kupiłem ją przysmykając, gdy tu jechał z tą myślą, że doczytam wreszcie do ostatniej karteczki. By mi się przydało, teraz jedno mocne „zamówienie” przeciw temu lichu, przesyłając jej siłkę z kołatką u Kotuli znaleźć można wiele takich — zakieć — zamówień, jak te na przykład, zasłane od babki Słoninowej: „Uciekaj! Uciekaj! Na bory, na lasy, na suche korzenie. Tam gdzie wiatr nie dobieje. Gdzie się kogut nie dopieje. Gdzie się pies nie doszczeka — niech tam bół ucieka!”

(DALSZY CIĄG ZE STR. 1)

składały na podłodze terebki, napełnione rzeczami dwa uszyte przez mamę worki i jeszcze takiel drobniaki.

Ocieć wziął jeden z worków za uchwyt, zarzucił go sobie przez ramię na plecy, resztę dzielił się ciocia i mama, wszyscy ustawialiśmy się do wyjścia.

Nagle babcia puściła moją rękę, krzyknęła głośno: „No, enik!” — i pobiegła szybko do pokoju, skąd ku mojemu zdumieniu przyniosła wymienione naczynie. Następnie porzuciła je po kuchni, chwyciła jakiś smurek leżący na stole i — o zgrozo — przywisała mi ten noćnik na plecach.

Z wrażenia zaniemówiłam. Wstrząs musiał być silny, jeśli nawet obecnie, po czterdziestu kilku latach z całej tej wysiedlonej historii ten moment pamiętam najlepiej. Głos z gardła nie mogłam wydobyć, aby zaprzestować, dostownie osupiałam i gdy Niemiec stołacy przy drzwiach usunął się, wskazując ręką, że mamy wychodzić babcia musiała kilkakrotnie szarpać mnie za rękę, nim moje nogi odzyskały zdolność stawiania kroków.

Kiedy już ruszyliśmy w kierunku ciemnej sieni, z tyłu rozległ się okrzyk drugiego Niemca:

— Halt!

Odwrociliśmy się wszyscy w tego stronę. Wówczas on, tak jak poprzednio babcia wszedł do pokoju, chwycił leżące na oparciu łóżek dwie duże wełniane kapy i wróciwszy rzucił je w kierunku taty, szwargocząc coś jednocześnie.

— Mówi, że przydadzą się dzieciom — znów przetłumaczył tata.

Nikt więcej się nie odezwał.

My z babcią pierwsi zbliżyliśmy się do wyjścia, brata trzyma babcia lewą ręką, mnie prawa i kiedy mamy przekroczyć próg, znów puszcza mnie na chwilę, by szybko się przebiegnąć, potem chwyciwszy mocno moją dłoń już bez wahania wchodzi do ciemnej sieni, następnie na podwórze i wyprowadza nas na ulicę.

Za nami idą mama z ciocią, potem tata a na końcu ubrojeni Niemcy.

Pierwszy raz jestem nocą na ulicy, w dodatku na ulicy na której nie świeci ani jedna latarnia, żaden promień światła nie pada za szczerline zasłoniętych okien. Jest ciemno, zimno i mokro, pada deszcz ze śniegiem.

Jedynym słuchowo odbieranym wrażeniem jest początkowo cichy stukot naszych kroków, co chwilę przerywany głośniejszym chlupnięciem, to ktoś wpadł do kałuży. Czuje jak do moich rajfuzów przylepiają się grudki błota.

W miarę jednak jak zbliżamy się do skrzyżowania naszej ulicy z główną ulicą prowadzącą do dworca, słysz narastający dziwny szum, nie jest to szelest wywołany wiatrem, ani ludzkimi głosami, ale staje się coraz wyraźniejszy.

Dopiero gdy zdaliśmy się na tamtej ulicy zorientować się, że w kierunku dworca płynie jakby ludzka rzeka, przysiadł nam, obok nas i z tyłu poruszają się setki nóg. Ponieważ w ciemności łatwo wpaść w jakąś wyrwę lub na kogoś, wszyscy nie tyle kroczą, co przesuwają nogi po ziemi i to wywołuje ten głośny szmer.

Nagle uświadamiam sobie, że nocnik na moich plecach jest biały, a więc prawdopodobnie w tych ciemnościach widoczny, dochodze do wniosku, że cały ten tłum widzi moje pohabianie. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że przecież jestem niewidoczna.

Czuje się skrzywdzona i publicznie znieważona i w czasie tej wędrówki zaczynam po raz pierwszy nienawidzić. Mocno, mocno, aż moja ręka zaciska się w pięść, nienawidzić Niemców, bo to przecież oni są przyczyną mojego nieszczęścia.

Końca tej wędrówki nie pamiętam.

Następne obrazy dotyczą już ranka. Znajdujemy się za drucianym ogrodzeniem, na placu szkolnym w pobliżu dworca.

Po obydwu stronach ogrodzenia, gromadzą się tłumy, ten na ulicy wciąż się powiększa, przybywa ludzi, którzy na wieść o wysiedleniach przyszli odszukać bliskich i znajomych, pożegnać się, przyjąć jakieś, może ostatnie, polecenie. Co chwilę głośno wywołuje się czyjeś nazwisko, wówczas z naszej strony pada okrzyk:

— Jest! Tutaj!

Po czym ktoś zaczyna się przeciskać bliżej drucianej siatki.

Przez małe kwadratowe otwory ludzie całują się, ściskają sobie palce, szepem przekazują prośby, jest dużo łez i

westchnień i dużo słów mających tych do naszej stronie docieść.

Do nas także ktoś przyszedł. Kuzynka mamy stoi po tamtej stronie ogrodzenia i szlochając pyta co nam przynieść, jak nam pomóc?

Mama uspokaja ją. Tłumaczy, że babcia i ciocia zostały wysiedlone przypadkowo, dlatego, że u nas niedawno zamieszkały i jak już zajdziemy na wyznaczone miejsce, trzeba będzie podjąć starania o zgodę na ich powrót, być może, że potrzebne będą jakieś dokumenty stąd wówczas napisze i poprosi o pomoc.

Kuzynka nie może powstrzymać łez. W ogóle po tamtej

westchnień i dużo słów mających tych do naszej stronie docieść.

Do nas także ktoś przyszedł. Kuzynka mamy stoi po tamtej stronie ogrodzenia i szlochając pyta co nam przynieść, jak nam pomóc?

Mama uspokaja ją. Tłumaczy, że babcia i ciocia zostały wysiedlone przypadkowo, dlatego, że u nas niedawno zamieszkały i jak już zajdziemy na wyznaczone miejsce, trzeba będzie podjąć starania o zgodę na ich powrót, być może, że potrzebne będą jakieś dokumenty stąd wówczas napisze i poprosi o pomoc.

Kuzynka nie może powstrzymać łez. W ogóle po tamtej

westchnień i dużo słów mających tych do naszej stronie docieść.

Do nas także ktoś przyszedł. Kuzynka mamy stoi po tamtej stronie ogrodzenia i szlochając pyta co nam przynieść, jak nam pomóc?

Mama uspokaja ją. Tłumaczy, że babcia i ciocia zostały wysiedlone przypadkowo, dlatego, że u nas niedawno zamieszkały i jak już zajdziemy na wyznaczone miejsce, trzeba będzie podjąć starania o zgodę na ich powrót, być może, że potrzebne będą jakieś dokumenty stąd wówczas napisze i poprosi o pomoc.

Kuzynka nie może powstrzymać łez. W ogóle po tamtej

westchnień i dużo słów mających tych do naszej stronie docieść.

Do nas także ktoś przyszedł. Kuzynka mamy stoi po tamtej stronie ogrodzenia i szlochając pyta co nam przynieść, jak nam pomóc?

Mama uspokaja ją. Tłumaczy, że babcia i ciocia zostały wysiedlone przypadkowo, dlatego, że u nas niedawno zamieszkały i jak już zajdziemy na wyznaczone miejsce, trzeba będzie podjąć starania o zgodę na ich powrót, być może, że potrzebne będą jakieś dokumenty stąd wówczas napisze i poprosi o pomoc.

Kuzynka nie może powstrzymać łez. W ogóle po tamtej

westchnień i dużo słów mających tych do naszej stronie docieść.

Do nas także ktoś przyszedł. Kuzynka mamy stoi po tamtej stronie ogrodzenia i szlochając pyta co nam przynieść, jak nam pomóc?

Mama uspokaja ją. Tłumaczy, że babcia i ciocia zostały wysiedlone przypadkowo, dlatego, że u nas niedawno zamieszkały i jak już zajdziemy na wyznaczone miejsce, trzeba będzie podjąć starania o zgodę na ich powrót, być może, że potrzebne będą jakieś dokumenty stąd wówczas napisze i poprosi o pomoc.

Kuzynka nie może powstrzymać łez. W ogóle po tamtej

westchnień i dużo słów mających tych do naszej stronie docieść.

Do nas także ktoś przyszedł. Kuzynka mamy stoi po tamtej stronie ogrodzenia i szlochając pyta co nam przynieść, jak nam pomóc?

Mama uspokaja ją. Tłumaczy, że babcia i ciocia zostały wysiedlone przypadkowo, dlatego, że u nas niedawno zamieszkały i jak już zajdziemy na wyznaczone miejsce, trzeba będzie podjąć starania o zgodę na ich powrót, być może, że potrzebne będą jakieś dokumenty stąd wówczas napisze i poprosi o pomoc.

Kuzynka nie może powstrzymać łez. W ogóle po tamtej

westchnień i dużo słów mających tych do naszej stronie docieść.

Do nas także ktoś przyszedł. Kuzynka mamy stoi po tamtej stronie ogrodzenia i szlochając pyta co nam przynieść, jak nam pomóc?

Mama uspokaja ją. Tłumaczy, że babcia i ciocia zostały wysiedlone przypadkowo, dlatego, że u nas niedawno zamieszkały i jak już zajdziemy na wyznaczone miejsce, trzeba będzie podjąć starania o zgodę na ich powrót, być może, że potrzebne będą jakieś dokumenty stąd wówczas napisze i poprosi o pomoc.

Kuzynka nie może powstrzymać łez. W ogóle po tamtej

westchnień i dużo słów mających tych do naszej stronie docieść.

Do nas także ktoś przyszedł. Kuzynka mamy stoi po tamtej stronie ogrodzenia i szlochając pyta co nam przynieść, jak nam pomóc?

Mama uspokaja ją. Tłumaczy, że babcia i ciocia zostały wysiedlone przypadkowo, dlatego, że u nas niedawno zamieszkały i jak już zajdziemy na wyznaczone miejsce, trzeba będzie podjąć starania o zgodę na ich powrót, być może, że potrzebne będą jakieś dokumenty stąd wówczas napisze i poprosi o pomoc.

Kuzynka nie może powstrzymać łez. W ogóle po tamtej

sporył mi tyle przykrych przeżyć, stał się czymś niezwykle ważnym. Ponieważ wagon nie posiadał naturalnie urządzeń sanitarnych, trzeba było takowe zaimprovizować. Meżczyźni ułożyli część waliz i tobołów w taki sposób, że w jednym kącie utworzyli jakby małe pomieszczenie, do którego prowadziło wąskie przejście obok wejścia do wagonu. Tam został umieszczony nocnik i korzystali z niego wszyscy, którzy z nami jechali.

Gdy pociąg zatrzymywał się czasem na dłużer na bocznych torach i Niemcy otwierali drzwi, nocnik był opróżniany, jeśli zaś w pobliżu znajdowała się pompa, także starannie myły.

Wielekrotnie jeszcze później przekonywałam się, że w trudnych sytuacjach silnie chętnie ukrywają się za słabymi. Teraz jednak ten układ stał się korzystny dla nas, nie tłoczmy się, nikt na nas nie napiera, stoimy spokojnie w drzwiach, oboje z bratem mocno trzymamy mamę za ręce, aby nas w ciemnościach nie rozdzieliło.

Wreszcie sprężyste meskie kroki zbliżają się do naszego wagonu, zgrzyt opuszczanej sztaby, rozsuniecie drzwi i zostajemy owiani światłem, wiołowym i zimnym powietrzem.

W dół rysują się dwie niewyraźne sylwetki w mundurach, jedna ma na piersiach zawieszoną latarkę. Ta latarka zostaje wprawiona w ruch i światło ośmiata szybko nasze postacie.

Mama domyśla się, że należy schodzić ale ponieważ światło skierowane jest na nas do góry, raz i drugi i prawie nie widać wysokich, niewygodnych stopni, niepewnie wysuwa nogę i cofa ją.

Wówczas w pasmo światła wsuwają się dwie meskie ręce i ten z latarką z jakimś dziwnym akcentem mówi:

— Daj, pomogę ci.

Mama podaje nas kolejno i sama korzystając z pomocy Niemca schodzi szybko, by przytrzymawszy nas znowu mocno stanąć nieco dalej, bo z wagonu wychodzą już następne osoby, podaje się bagaże, powstaje zamieszanie.

Charakterystyczne, że nikt z wyjątkiem Niemców nie mówi pełnym głosem, wszyscy porozumiewają się niemal szepem nasłuchując jednocześnie rzęka koni, trzasków biał i usłucha odśpady z tych dźwięków swoje dalsze losy.

W ciemnościach zwołują się rodziny, stała blisko siebie pilnując bagaży i wyciągając uwagę, by nie przegapić czegoś ważnego.

Tylko jedna latarka błyska teraz w mroku, oświeśla ręce, w których jakiś mężczyzna trzyma plik papierów i wywołuje nazwiska wysiedlonych a następnie woźnicy z podwoda, który ma ich zabrać. To bliżej, to dalej rozlegają się w odpowiedzi okrzyki:

— Jesteśmy, tu, tu!

Potem z mrocznej wilgoci dolatuje emokniecie, okrzyki wioł i powoli w pobliżu czującego podjeżdża furmanka. Wówczas wywołana rodzina chwytając bagaże i szybko podbiega, ładuje je w pośpiechu i furmanka odjeżdża.

Nie ma czasu na pożegnania. Niektórzy pasażerowie transportu znali się wcześniej, inni pozostawali znajomymi w czasie trzydniowej podróży w jednym wagonie, ludzie ci nie wiedzą czy się jeszcze kiedyś spotkają, ale żegnają się tylko krótkimi zdaniem:

— Do zobaczenia!

— Da Bóg, jak przeżyjemy!

— Obyśmy się spotkali w lepszych czasach!

— Niech was Bóg ma w swojej opiece!

Halas staje się coraz większy, potęguje go skrzywienie furmanek i narastający szum deszczu.

Wreszcie zostają wywołane nasze nazwiska i ładujemy się na furmankę.

Zostajemy z bratem wciągnięci, ja między babcią i ciocią, on między tatą i mamą i okryci tymi kapami, które w Żywcu Niemiec za nami rzucił.

Teraz już krople deszczu spadają mi tylko na twarz. Po czątkowo jedziemy w milczeniu, pewnie dorosli nie chcą naradzać się Niemcom, którzy po mieście mogą się kręcić.

Dopiero gdy koła przestają turkotać po bruku, a wóz znacznie się przesuwa w różne strony na wyboistej polnej drodze, tata nawiązuje rozmowę z woźnicą.

Dowiedzieliśmy się, że miejscowość, w której skończyła się nasza podróż, to powiatowe miasto Garwolin w województwie warszawskim, a obecnie naszym punktem docelowym jest oddalona od Garwolina o 20 kilometrów — wioska Gościów.

Mama z babcią zastanawiają się, kim był ten niemiecki tolnierz mówiący po polsku.

— Chyba Słazak, którego przemocą wciągnęli do wojska — mówi babcia.

W kilkanaście lat później mama spotka tego człowieka i rozpoznaje go, nie był Polakiem, był Czechem. Tęto dnia jednak jego los i on sam były dla nas tajemnicą.

Słucham jednostajnego stapania kopyt końskich, skrzypienia kół, ścisłych rozmów i próbuję sobie wyobrazić co nas dalej czeka, jakie będzie to nasze nowe mieszkanie?

AGATA JAWRON



Podobne sceny przeżyła autorka tych wspomnień, które tak mocno zapadły w dziecięcą pamięć.

Fot. Archiwum

Klemens Adam Długi zmarł w Rewie 13 lat temu w niewiadomości, że był człowiekiem, który swoją pracą i życiem napisał pierwszy rozdział historii polskiej floty handlowej w czasach II Rzeczypospolitej. Zmarł w osamotnieniu bez potomstwa, przez siedem ostatnich lat życia pozbawiony możliwości obejrzenia tego co działo się wokół jego domu w Rewie. I pewnie byłby dziś zapomniany całkowicie, gdyby nie Tadeusz Krzysztof — marynarz Polskich Linii Oceanicznych, muzealnik amator, właściciel prywatnego muzeum morskigo, w domu Klemensa Adama Długiego urządził wystawę, bez której nasza wiedza o początkach polskiej floty handlowej w II Rzeczypospolitej byłaby znacznie skromniejsza.

Zaledwie dwukrotnie, nazwisko Klemensa Adama Długiego pojawia się w literaturze naukowo-historycznej. Raz wspomina go przy okazji swojej pracy doktorskiej: „Wież rybacka Rewa w powiecie puckim” — Andrzej Ropelowski, drugi raz wymienia go, jako właściciela szkuty „Helena” — Jerzy Michalski w arcydziełowej książce: „Żaglowce handlowe z Rewy”.

Badania prowadzone przez Tadeusza Krzysztofa udowodniły wszakże, że postać Klemensa Adama Długiego zasługuje na więcej, niż dwie okazjonalne wzmianki. Był to ciekawe życie szczyra i kapitana z Rewy przybliżę — trzeba umieścić go na szerszym tle czasów i środowiska.

Urodził się w Rewie 18 listopada 1886 roku jako czwarte dziecko w rodzinie. Tu ukończył szkołę publiczną czteroklasową. Był to czas zaborów, na Kaszubach ostro karano za jedno choćby polskie słowo, a jednak Klemens Adam Długi gdzie tylko mógł — a był prawie w całej Europie — podkreślał, że jest Polakiem i mowy swojej się nie wyprze. Mógł zrobić karierę na statkach niemieckich (zrobił nawet stopień kapitana niemieckiej floty), wrócił jednak do swojej rodzinnej wsi, by w wieku 37 lat objąć po ojcu Józefie sztukę „Helena”. Mawiał potem na starość, że miłości do kraju nauczył go ojciec na starym przysłowiu: „Nie przyjdą Kaszuby nigdy do zguby”.

Wielkości postaci decydują często w równej mierze talent co i miejsce. Pewnie nigdy Klemens Adam Długi nie wpisałby się do historii polskiej floty, mieszkając poza Rewą. Ta niewielka osada rybacka miała swoje stare tradycje. Tu budowano pierwsze polskie żaglowce, a w każdym domu zajmowano się połowem ryb. Z książki Andrzeja Ropelowskiego: *Nazwa Rewa występuje po raz pierwszy w roku 1589, kiedy opat ołtuński Dawid Konarski udzielił zezwolenia na zbudowanie tam szopy rybackich, „o miejscu na rybie koło morza”. Rybacy, którzy zezwolenie to otrzymali, mogli o oparcu o wspomniane szopy uprawiać rybołówstwo, na co jednak nie wystawiono im specjalnego przywileju. (...) Dopiero w roku 1643 opat klasztoru ołtuńskiego Kępsowski nadał przywilej osadniczy ośmiu rybakom z Rewy, w zamian za co mieli dostarczać do klasztoru „po jednym garncu krewetek z każdego złowionego wozu”, a prócz tego „po sędku dorszy, po sędku śledzi, co dziesięć złowionego łososia oraz wszystkie w ogóle złowione przez nich jestioty”. Do ich obowiązku należało również oczyszczanie ze szlamów rzeczki, przepływającej przez dzisiejszą miejscowość Mosty, która poruszała znajdujący się tam młyn klasztorny.*

TEOLOGIA WYZWOLENIA (4)

Grzech i zbawienie

nym. Ta eschatologiczna perspektywa legła u podstaw koncepcji życia chrześcijańskiego, zgodnie z którą indywidualistycznie rozumiany grzech jest złem stokrót gorszym od nędzy, braku wolności, wyzysku, nierówności i ucisku społecznego. Oczywiście, koncepcja, w której ubóstwo i cierpienie stanowią integralną część ideału chrześcijańskiego, usprawiedliwia zarzecz, choćby mimowolnie, struktury społeczne będące przyczyną nędzy i poniżenia człowieka, niesprawiedliwość klasową i wyzysk.

Krytykując to tradycyjne ujęcie, które do czasu uważało za próbę, w którym *język ludzkie były osadzone i oceniane w odniesieniu do celu transcendentnego* (czyli leżącego poza życiem doczesnym, ks. Gustavo Gutierrez w swej książce „TEOLOGIA WYZWOLENIA” stwierdza: „perspektywa jest tu moralistyczna, a duchowość ma charakter ucieczki od świata”).

Teologia wyzwolenia nie kwestionuje bynajmniej rangi duchowości. Uważa jednak, że „*duchowość jest konkretnym sposobem życia zgodnego z Ewangelią*”, w którym liczą się nie słowa, lecz czyny, nie deklaracje, lecz czyny zaangażowanie w walkę ze złem, z grzechem, który „*jest nie tylko przeszkodą na drodze do zbawienia w życiu przyszłym*”, ale przede wszystkim — do wyzwolenia człowieka na ziemi. Tu i teraz.

„W perspektywie wyzwolenia grzech nie jest uważany za rzeczywistość indywidualną, prywatną, czy jedynie wewnętrzzną — akcentowaną na tyle tylko, aby czynić koniecznym *duchowe odkupienie, nie kwestionując porządku, w którym żyjemy*. Grzech jest uważany za społeczny, historyczny fakt. Grzech *dwu jest widoczny przede wszystkim w strukturach ucisku, w wyzysku człowieka przez człowieka, w przedkładaniu i niewolnictwie ludów, ras i klas społecznych*. Grzech pojawia się zatem jako podstawowe wyobcowanie, źródło sytuacji niesprawiedliwości i wyzysku. A skoro tak — *grzech wymaga radykalnego wyzysku, które z konieczności zakłada wyzolenie polityczne*”.

Podobną definicję grzechu można spotkać także w dokumentach II Konferencji Generalnej Episkopatu Ameryki Łacińskiej, obradującej w 1968 r. w Medellin, która sytuację panującą w krajach tego subkontynentu określiła mianem „grzesznej sytuacji”, twierdząc, że tam, gdzie istnieją „*społeczne, polityczne, ekonomiczne i kulturowe nierówności, tam znajdujemy odrzucenie pokoju Bożego i odrzucenie samego Boga*”.

Z takim ujęciem grzechu wiąże się nowe, szersze spojrzenie na ewangeliczny nakaz miłości bliźniego: „*Blizniem jest nie tylko człowiek rozpatrywany indywidualnie*” — pisał Gutierrez. — *Termin ten dotyczy również człowieka osadzonego w kontekście stosunków społecznych... Dotyczy on wyzyskiwanej klasy społecznej*”.

Skoło, jak to określił wybitny teolog francuski J. M. Chenu (dodajmy: nie związany bynajmniej z krytykowanym przez Kongregację Doktryny Wiary, kierunkiem) — „*masa są naszymi bliźni*”, skoro miłość bliźniego jest i powinna być dzisiaj „*miłością polityczną*” (tu Gutierrez powołuje się na określenie Piusa XII), ewangeliczny nakaz „*głodnego nakarmić, nagiego przykryć*” nie może ograniczać się do „*miłosierdzia*” rozumianego jako filantropijne gesty i apele do dobrej woli bogaczy. Nakaz ten „*jest aktem politycznym*. Oznacza on przekształcenie społeczeństwa, które przynosi korzyść tylko garstce nielicznych”.

Powołując się na teologię biblijną, Gutierrez pisze: „*Prorocy zapowiadają królestwo pokoju. Ale pokój zakłada ustanowienie sprawiedliwości. Zakłada on obronę praw ubogich, ukaranie ciemiężcy, życie wolne od lęku przed wywołaniem przez innych, wyzwolenie uciemiężonych. Pokój, sprawiedliwość, miłość to nie są rzeczywistości prywatne, to nie tylko wewnętrzne postawy. Są to rzeczywistości społeczne, które zakładają historyczne wyzwolenie*”.

Dziś Rewa ma bezpośrednie, lądowe połączenie z Gdynią. Kiedyś była wyspą, którą z lądem łączyły mosty. Od nich właśnie wzięła nazwę sąsiadująca z Rewą wiewa. W czasach Klemensa Adama Długiego liczyła Rewa 506 mieszkańców, z czego ponad 100 żyło bezpośrednio z rybołówstwem. Szanse zarabiania na życie łowieniem ryb były wówczas raczej skromne. W tych warunkach bardziej opłacał się transport kamieni i cegieł.

I tego właśnie podjął się Klemens Adam Długi. Odezwiawszy po ojcu sztukę „Helena” zobowiązał się specjalną umową dostarczać z Pucka „kamień okrągły o średnicy 90–120 cm na umocnienie brzegów morza w Gdańsku”. Był rok 1923.

Trzy lata wcześniej 11 lutego 1920 roku, nazajutrz po zaślubieniu morza Polsce przez generała Józefa Hallera, w Pucku na 10 towarowych stateczkach przybrzeżnych podniesiono banderę polską, „Helena” Józefa Długiego, choć bez bandery uzupełniała tę skromną, polską flotę przybrzeżną. Wkrótce dane jej było odegrać rolę pierwszoplanową. Zrzęcy szypcerz Klemens wpłynął do morskiej historii pod pełnymi żaglami.

W zbiorach muzealnych Tadeusza Krzysztofa znajduje się oryginalny, nigdzie jeszcze nie publikowany certyfikat okrętowy nr 5 z dn. 20. 03. 1923 r., wydany przez Sąd Powiatowy w Węgrowie, gdzie mieściła się wówczas cała administracja morska, opisujący dokładnie sztukę Klemensa Adama Długiego, przyznając mu prawo do transportu morskigo. Miał więc ten stateczek (szkuta — to określenie kaszubskie przejęte zresztą z języka staroskandyńskiego) 4,65 m szerokości, 13,55 m długości, 1,92 m głębokości, tonaż brutto — 27,49 tony, netto — 18,59 tony, zbudowany został w Rewie przez niemieckiego szkutnika Koscha w roku 1872.

Tym niewielkim stateczkiem Klemens Adam Długi przewoził z Pucka do Gdańska kamienie na ochronę morskich brzegów. Między innymi, cała osłona Westerplatte zbudowana jest właśnie z tych kamieni. Zamówienia na transport rosły. W kilka lat później szypcer Długi i jego 3-osobowa (!) załoga przewoził do Gdańska cegły z cegielni Ruczewo, torf z Mochel Błot, drzewo z tartaku Bernarda Marzejana oraz trawę morską z Rewy, którą skrupulatnie zbierano podczas sztormów i suszonych na przydomowych płotach.

I tylko raz w roku, na święto Matki Boskiej Swarzewskiej, która jest zresztą patronką żeglugi przybrzeżnej, „towarowa flota” Klemensa Adama Długiego zamieniała się w „*flotę pasażerską*”, dowożą ludzi z Rewy, Mostów i Beldu na odpust do Swarzewa. Wyjeżdżali całe rodziny z dziećmi, zostawiano w domach jedynie dobytek i obłożone chorech. Podczas jednego takiego wyjazdu, w Becie wybuchł pożar, który zniszczył całkowicie wieś. Do dziś zachowane są tam ruiny, które tylko czasem odwiedzają turyści. Miejscowi raczej omijają to miejsce, wierząc, że przynosi ono nieszczęścia. „Helena” służyła Klemensowi Adamowi Długiemu prawie do końca życia. Płynęła po Bałtyku pod polskimi armatami i bombami, przemalowana na zielono, by być mniej widoczna. Zniszczył

Historyczne, doczesne, a nie tylko eschatologiczne, ponieważ nędza i bezlitosny wyzysk milionów, to największe spośród wszystkich grzechów. Na tle tego stwierdzenia „*pytanie o teologiczne znaczenie wyzwolenia jest w istocie rzeczy pytaniem o najgłębsze znaczenie chrześcijaństwa i poistnienia Kościoła*”.

Nawiązując do stanowiska tradycyjnej teologii w kwestii wyzwolenia od grzechu, zbawienia, Gutierrez przyznaje: „*Mylnie rozumiane duchowanie kazało nam często zapominać o ludzkich konsekwencjach eschatologicznych obietnic oraz o mocy przekształcania niesprawiedliwych struktur społecznych, które one zawierają*”. Eschatologia tradycyjna umieszcza wyzwolenie poza historią. Eschatologia proponowana przez teologię wyzwolenia sądzi, iż ma się ono dokonywać już teraz: „*znakiem nadchodzącego królestwa będzie zniszczenie nędzy i wyzysku*” oraz „*walka o sprawiedliwy świat*”.

Kategoryczne stwierdzenie, że „*królestwo i społeczna niesprawiedliwość są nie do pogodzenia*” oraz że „*walka o sprawiedliwość jest też walką o Królestwo Boże*”, prowadzi nas do centralnej dla teologii wyzwolenia tezy, którą Gutierrez formułuje następująco: „*Zbawienie nie jest czymś z tamtego świata... Umieścić siebie w perspektywie królestwa, to znaczy uczestniczyć w walce o wyzwolenie tych, którzy są uciskani przez innych*”. W tego rodzaju zaangażowaniu, twierdzi on, „*jest większe zrozumienie wiary, większa wierność Panu niż w *ortodoksyjnej doktrynie**”.

Gutierrez nie jest jedynym teologiem, krytykującym tradycyjne ujęcie „historii zbawienia”. Lektura dokumentów soborowych dowodzi, jak pisał ks. W. Granat w oficjalnym zarzynie dogmatyki katolickiej, że teologia współczesna odrzuca dawne koncepcje, zgodnie z którymi doczesność była „*działem grzechu i wyzyskiwaniem na zbawienie*”.

„*Między historią ludzkości a historią zbawienia są istotne powiązania, bo przecież ten sam człowiek, który rozwija kulturę i życie doczesne, ma przed sobą cele eschatologiczne, dąży ku nim przez realizację celów doczesnych*”.

Wychodząc z nowego teologicznego spojrzenia na dogmat stworzenia, zgodnie z którym Bóg, przy pomocy ludzkiej działalności ciągle stwarza i przekształca świat, ks. W. Granat pisał:

„*Prawdę o Bogu ustanawia stworzającym, w którego aktywności człowiek bierze udział, należy szanować z odkupieniem, które nie tylko przynosi człowiekowi zbawienie eschatologiczne... a więc historia zbawienia częściowo realizuje się już na ziemi i w historii człowieka*”.

Stwierdzenia te, ogólnikowe i niejasne, mają tę wadę, że nie rysują praktycznie żadnych perspektyw dla umotywowanej wiary, społecznie zaangażowanej działalności człowieka. Skoro częścią „historii zbawienia” jest działalność doczesna zmierzająca do wszechstronnego rozwoju człowieka, teologia nie może pomijać społecznych uwarunkowań, które w ostatecznym rachunku decydują o tym rozwoju. Jest to wyraźnie słaby punkt zaakceptowanej przez sobór „teologii rzeczywistości ziemskiej”. Jego dokumenty mówią o postępie i rozwoju, ale jak zauważa Gutierrez, „*postęp doczesny jest najciężniej widziany w opowiadaniu przyrody przez naukę i technikę oraz w pewnym wpływie tego zjawiska na rozwój ludzkiego społeczeństwa*”. Nie ma w nich natomiast „*radykalnego sprzeciwu wobec niesprawiedliwego systemu*”, uniemożliwiającego autentyczny rozwój człowieka. „*Człowiek realizuje samego siebie kontynuując dzieło stworzenia przez swoją pracę*”. Tak. Ale nie dotyczy to pracy w ogóle, gdyż „*wyobcowana praca zamiast wyzwalać człowieka, zniewola go jeszcze bardziej*”. Działalność człowieka ma przekształcać świat — i wtedy staje się częścią historii zbawienia. „*Podobnie walcząc przeciwko nędzy i wyzyskowi i budując sprawiedliwe społeczeństwo, to znaczy być już częścią zbawczego działania, które zmierza do swej pełnej realizacji*”.

Gutierrez nieprzypadkowo akcentuje tak silnie „doczesny” odcinek historii zbawienia. Ci, którzy pojęcie zbawienia ograniczają do sfery ściśle religijnej, w gruncie rzeczy „*po-mniejszają dzieło zbawienia*”. — „*Abi chronić zbawienie (czy chronić swe interesy) wynoszą oni zbawienie ponad historię, w której ludzie i klasy społeczne walczą, aby wyzwoić się od niewoli i ucisku narzucenych im przez innych ludzi oraz inne klasy społeczne. Nie chcą wiedzieć tego, że zbawienie Chrystusa jest radykalnym wyzwoleniem od wszelkiej nędzy, wszelkiej grabieży, wszelkiego wyobcowania. Próbuując *ratować* dzieło Chrystusa *stracają je**”.

„*Każda próba ucieczki przed walką z wyobcowaniem i przemocą silnych i o bardziej sprawiedliwej i bardziej ludzkiej świat jest największą niewiernością wobec Boga. Znać Go, to pracować dla sprawiedliwości. Nie ma do Niego innej drogi*”.

Tyle Gutierrez. „*INSTRUKCJA*” natomiast twierdzi, że „*Królestwo Boże nie jest z tego świata*”, choć ma „*tu, na ziemi początek w Kościele*” i że „*wzrost*” tego królestwa wyraża się wyłącznie w rozwoju wartości religijnych i moralnych — „*łaski i świętości*”. A nie w walce o sprawiedliwość społeczną, choć — dodajmy od siebie — jest ona także wartością moralną.

WIESŁAW MERCIK

WITOLD ŚLUSARSKI

SZYPER z REWY

Dalsze poszukiwania prowadzono już z inicjatywą Tadeusza Krzysztofa w rejonie Rewy, dokąd prądy morskie zdryfowały resztki statku. W ten sposób szkuta Klemensa Adama Długiego wróciła do miejsca swych narodzin po 110 latach. Odnaleziono: zegar, buczek mgłowy (jeszcze działa), dzwon okrętowy, napis z nazwą statku przytwierdzony do burt, kilka lamp okrętowych, które właściciel muzeum dośkonale odkupił ze złomowiska w Pogórze, dokąd je zawieziono oraz przyrząd nieznanego przeznaczenia. Nie ma o nim (ani do czego służył) żadnej wzmianki w literaturze morskiej, nie ma drugiego takiego eksponatu nawet w muzeach morskich na świecie, dokąd Tadeusz Krzysztof często zagląda w czasie rejsów statków PLO.

Siedzi z gospodarzem w jego muzeum. Snują się opowieści o czasach sprzed pół wieku, o tym jak to szyper był marynarzem i jednocześnie niewykwalifikowanym robotnikiem nakładającym ciężkie kamienie do ładowni statku, jak w czasie zimy dojeżdżano po lodzie Zatokę Puckiej do szkuty zacumowanej blisko wpływu rzeki Redy do morza, by specjalnymi siekierami odkopać z lodu zakotwiczony statek. Gospodarz pokazuje mi jedyny chyba zachowany w Polsce kołowrotek do wyrobu nici z konopii, a następnie do produkcji lin okrętowych, stare przyrządy do robienia i naprawy żelazek, naparstek i marszpalki, nawigacyjną mapę środkowego Bałtyku z roku 1914. Zbierał i udokumentował to wszystko sam.

Jestem takim szyprem na pamiętkach po Klemensie Długim. Muzeum Morskie nie interesuje się „*jakimiś*” tam „*jednym stateczkiem*”, trzeba dopiero udowodnić, że ten „*jakiś*” tam — to ważny rozdział w historii polskiej floty przybrzeżnej, a jego właściciel to postać godna pomnika w Rewie. Tym bardziej, że dziś niewiele tu

zostało z tradycji rybackiej osady i pionierskiej stoczni żaglowców.

W czasach Klemensa Adama Długiego było w Rewie przeszło 100 rybaków na pół tysiąca mieszkańców, dziś mieszkańców jest sześć razy więcej a rybaków zaledwie siedmiu. Kiedyś rewianie śnięli z połowów krewetek, dorszy, jeśiotrów i węgory, byli wspaniałymi marynarzami, pływającymi pod wszystkimi niemal banderami świata. Franciszek Fenikowski w przedmowie do książki pisarza — rybaka Augustyna Necla: „*Okrętnicy spod narodowej gwiazdy*” pisze, że „*Rewion się spotko w każdym porze, na całym świecie*”.

Exodus z Rewy trwa nadal — tylko trochę bliżej: do Gdyni, do Gdańska, do Władysławowa — do przedsiębiorstw budowlanych, zakładów przemysłowych, do biur i urzędów, coraz rzadziej na statki. Porosła Rewa nowymi piętrowymi willami, zamienianymi w lecie na kwatery dla turystów. Gdy jest się w morzu na statku nie ma możliwości oglądania „*turystycznych interesów*”. Wśród tego współczesnego pejzażu

Rewy, dawny domek rybacki Klemensa Adama Długiego, dziś zamieniony na muzeum prywatne i dom mieszkalny Tadeusza Krzysztofa, śmieje swoją upartością trwania w początkach XX wieku. Nowy gospodarz dał bowiem, by wszystkim było tu jak kiedyś. Nawet okna i drzwi odnawiał ten sam stolarz, który robił je niegdyś dla pierwszego szypca II Rzeczypospolitej. Dla tego domu i tego miejsca Tadeusz Krzysztof porzucił wygodne mieszkanie w Gdyni.

— Tu ściana mnie nie tylko historia, ona przede wszystkim — tłumaczy się przede mną — tu zatrzymał mnie również wspaniały mikroklimat i woda.

Potwierdza to Andrzej Babicki, drugi — a raczej w kolejności — pierwszy przybysz do Rewy (jeśli nie liczyć dwóch osiadłych tu bezpośrednio po zakończeniu wojny).

Rzeczywiście, nigdzie nie płem tak dobrej herbaty jak w Rewie i nigdzie tak dobrze jak w Rewie nie spałem. Dla tej wody i dla tego mikroklimatu przyjeżdżają turyści z całego kraju — bo przecież nie dla historii. Tadeusz Krzysztof wierzy, że wkrótce przyjeżdżać będą też i dla niej.

— Bogaty jest tylko ten, kto zna przeszłość własnego narodu — mówi.

Pierwotnie zbierał wszystko dla siebie, myślał też, że ktoś „*państwowy*” zainteresuje się jego zbiorami. Dziś już wie, że te zbiory muszą pozostać w Rewie. Tu jest ich miejsce. Przekazuje je jednej z córek, którą zresztą zdołał namówić na napisanie pracy magisterskiej o języku rewian. Tymczasem udostępnił swoje zbiory wszystkim.

Prywatne muzeum w Rewie czynne jest o każdej porze dnia. Gospodarz jest rozmowny.

Na tropach prezydentów

Z dr doc. hab. Ireną Homolą-Skąpską rozmawia Zdzisław Otalega

— Jak się czuje naukowca, na co dzień zawieszony do archiwum Polskiej Akademii Nauk, a więc do pracy raczej a-nomimowej, który stał się w ciągu kilku lat osobą niezwykle popularną? Książki „*Kraków za prezydentury Mikolaja Zybkiewicza*” i „*Kwiat społeczeństwa*”, zniknęły z bibliotek i półek księgarskich, obie miały wspaniałe recenzje i obie otrzymały nagrody „*Echa Krakowa*” za najlepsze książki o Krakowie.

— Oczywiście, każdy człowiek chce, aby to co robi, zostało zauważone. Tak jest chyba w każdym zawodzie i to jest bardzo ludzkie. Byłam zaskoczona takim przyjęciem obywateli książek. Z natury jestem jednak trochę sceptyczna, z dużą ostrożnością odnoszę się do pochwał. Pojawiają się wątpliwości, czy udało się odtworzyć rzeczywistość najbliższą prawdzie. Jest wprawdzie takie powiedzenie, że historycy bywa ważniejszy od Pana Boga, bo może zmieniać przeszłość, ale w swej pracy staram się tego unikać.

— Nie ukrywa jednak Pani, że czuła sympatię do postaci prezydenta Zybkiewicza?

— Tak. I może nie powinnam się do tego tak otwarcie przynajmniej, bo przecież nie byłam badaczką-historyczką kierować się emocjami. Z drugiej strony mił, jakim w swoim czasie postać ta obrosła, kuśm, by przyrzyć się jej lepiej. Zresztą już sama kariera Zybkiewicza jest fascynująca; syn biednego kuśmiera z Sambora doszedł najwyższej w Galicji godności marszałka krakowskiego, a przecież tę funkcję powierzano tylko arystokracji. Zybkiewicz okazał się postacią barwną, niecodzienną, kontrowersyjną. Nie tałaim więc jego konserwatywnych przekonań, obaliam dotychczasowe bezkrytyczne stosunek do tej postaci, odtworzyłam jego działalność, uwzględniając zarówno jego zalety, wady i błędy, jak i konkretne warunki, w jakich przyszło mu żyć i pracować. Miał sporo wad, był brutalny, wybuchowy, nawet despotyczny, jednak dla Krakowa wiele zrobił. Przypomnę, że chodzi o lata 1874—1881, kiedy uzyskano pewne swobody, wynikające z przynależności Galicji autonomii. Kraków zaczął się rozwijać, nabierał wielkomiejskiego charakteru. Zybkiewicz zaprowadził ład w administracji magistracie, odnowił Sukenicze, przez co ożywiło się krakowskie m. im. rozpoczęła budowę Akademii Sztuk Pięknych. I miał swoje zdanie. Tylko dzięki niemu, przedstawicieli krakowskiej konserwy, nie doszło do przebudowy w Katedrze Wawelskiej kaplicy Tomickiego i umieszczenia w niej posagu papieża Piusa IX. O mało nie przestał z tego powodu być prezydentem, ale nie ważył się kategorycznie stwierdzić: „*Wawel jest świętością narodową, a nie kosmopolitycznym zlepieniem*”.

— Czy jednak czasami jego inicjatywy nie były trochę „*pod publicę*”?

— Ma pani na uwadze baie i jubileusz, które potem stały się zmorem

dla Krakowa? Myślę, że jest to zbyt surowe określenie. Baie odegrały dużą rolę w jednoczeniu Polaków ze wszystkich zaborów, w zachowaniu ducha narodowego. Zresztą proszę pamiętać, że był on znakomitym gospodarzem. Sławnym bankiet na 800 osób, wydany przez magistrat na cześć Krzeszewskiego, kosztował miasto tylko 20 reńskich. A przecież podawano smakołyki i sandacze, łososie, sarny, kapłony, lody. Każdy uczestnik musiał wykupić bilet składkowy za 10 reńskich.

— A jednak ten przybysz z Rusi — jak się wtedy o nim mówiło — był i rozrzuć, lubił się bawić, uwlebiał kobiety.

— O tak! Był bardzo nieśmiały w uczuciach, miał wiele flirtów, miłość. Gdy razem z Chałubińskim przebywał w Zakopanem nie opuszczała żadnej góralskiej potanówki.

— Pani jakby się uparła rozwiać wszelkie mity. Bo znów następna książka „*Kwiat społeczeństwa*”, fascynująca panorama krakowskiego fin de siecle; ostatniego 50-lecia poprzedzającego wybuch I wojny światowej, naświetla niektóre poglądy dotyczące obrazu życia umysłowego tej epoki.

— Bo był to okres szalonych zmian. Można było przynajmniej w salonie aktora, co prawda tylko po to, aby wykonać swój program, wypić lampkę wina, wziąć honorarium i dyskretnie opuścić salon — niemniej był to już duży postęp. Na wzrastający zaś prestiż urzędniczą miała wpływ stabilność jego pracy i dochodów. Tymczasem przedstawiciele wolnych zawodów, choćby lekarze, na starość nie mieli z czego żyć. Lekarz np. z terenów wschodniej Galicji zwracał się z prośbą do Towarzystwa Lekarskiego o przyznanie mu zapomogi, ponieważ ślepie i nie może już wykonywać zawodu. Często też nauczyciele ludowi skarżyli się, że dziewczęta nie chcą wychodzić za nich za mąż, wolą urzędników, gorzej wykształconych, ale za to ze stałą pensją.

— Zaskakujące jest, że mimo przyjętego przez Panią kryterium przynależności do inteligencji: wykształcenie i utrzymanie się z pracy umysłowej, warstwa ta już wówczas szalenie była zróżnicowana!

— W ciągu 10 lat pracy nad tą problematyką sama wielokrotnie byłam zaskoczona. Dotychczas nie mieliśmy praktycznie prac o społeczeństwie krakowskim, a generalnie nasza wiedza o inteligencji polskiej nie jest ani rozległa, ani udokumentowana. W trakcie badań uświadamiałam sobie też, jak niebawem rozrastała się w dobie autonomii grupa, którą określłam jako biurokrację — urzędnicy. Niewątpliwie wpływały one na atmosferę miasta. To właśnie z tego okresu wywodzi się powiedzenie o centusach krakowskich. Nie mogli być inni. Ich małość, która wynikała nie tyle z charakteru, co z leku o posadę, drapieżność — z nadmiaru konkurencji, sknerstwo — z biedy. Czy można się zatem dziwić, że rozmowy urzędnicze dotyczyły głów.

Jego wiedza o historii tej osady fascynuje turystów tak samo jak zebrane przez niego eksponaty. Dorzuca czasem na specjalne życzenie barwne opowieści ze świata. Od 40 prawie lat jest marynarzem PLO, odwiedził setki portów na całym świecie. Co z nich przywiózł pokazuje w swoim muzeum w specjalnym dziale: „*Osobliwości ze świata*”. Najbardziej interesują go jednak Polacy poza granicami kraju. Ma w pamięci tysiące nazwisk, potrafi godzinami opowiadać jak to Polak Jesionkowski sprowadził w środek afrykańskiego buszu fortę pianą dla swojej żony. Gdy grała, przed dom zlatywała się cała wioska. To miejscowi przyszli popatrzeć jak „*biała pani uderza czarne pudło w zęby, żeby zacząć*”.

Dla współczesnej Rewy Tadeusz Krzysztof ma jeszcze jedną wartość. Ściąga turystów — to ważne, więc rewianie go akceptują. Dzięki nim właśnie uratował resztki szkuty „*Helena*”. Opowieści rodzinne pozwoliły mu odtworzyć początki historii polskiej floty przybrzeżnej w II Rzeczypospolitej. Jego wkład ocenili najznakomitsi rewianie, wpisując do pamiątkowej księgi muzealnej:

„*Poszanowanie tradycji i przeszłości narodu jest dla nas wszystkich miłe, gdyż historia każdego narodu wiąże przeszłość z teraźniejszością. W Rewie, której dzieje sięgają w głęboką przeszłość tutejszej ludności, związanej z walką z niemiecką początków od czasów zaborów do roku 1920, jest piękna kartą historii Kaszub, historii Polski. (...) Obecnie w Rewie powstało muzeum, które jest początkiem zbiorów z przeszłości rybołówstwa. To muzeum jest ogniwem łączącym nas z przeszłością, o której nigdy nie można zapominać*”.

Nauzyciel rewianki sprzed 1939 roku Stanisław Kulicki

Zwiedzający dopisują:

„*„Dziękujemy serdecznie za wspaniałe opowieści o historii Rewy i ciekawości ze świata. Szkoda tylko, że nikt do tej pory nie zainteresował się tak unikalnymi zbiorami szkuty „Helena”*”.

Jest późna noc, gdy z Andrzejem Babickim wychodzimy do gościnnego gospodarza.

— Tuż za domem pana Krzysztofa — mówi Andrzej — przebiega granica Polski. Wszak może रहे eksterytorialne.

Zdaliśmy sobie sprawę, jak wiele dla tych właśnie granic uczynił Klemens Adam Długi i jego „*Helena*”.

— Mieszkam tu już 14 lat a dopiero teraz tak naprawdę poznałem Rewę — mówi Andrzej. I dodaje: „*Nie przyjdą Kaszuby nigdy do zguby*”.

Słyszę tę prawdę już drugi raz tego wieczoru. I nagle uświadamiam sobie, że przecież pod polską banderą nie pływa w tej chwili ani jeden statek polskiej floty handlowej o nazwie: REWA. No cóż, miłość bywa często nieodwzajemniona...

Albo pamięć jest krótka...

nie pieniędzy i podwyżek? A z drugiej strony, tych skromnych urzędników stać było na gest, gdy chodzą o patriotyczną manifestację np. zbiorce pieniędzy na budowę pomnika Grunwaldzkiego. Ogromne różnicowanie inteligencji nie tyle wynikało z różnego poziomu wykształcenia, ale przede wszystkim z rozpiętości zarobków, a tym samym warunków życia. Skoro między nauczycielem ludowym a profesorem UW, między urzędnikiem IX kategorii a adwokatem nie było żadnych wspólnych interesów, więzi społecznej, miałam wątpliwości, czy można jeszcze na początku naszego wieku nazywać inteligencję warstwą społeczną? W miarę upływu lat to różnicowanie przecież jeszcze bardziej się pogłębiało. Mówienie dzisiaj o inteligencji wydaje mi się anachronizmem. Obecnie istnieje pewna elita intelektualna i cała reszta pracowników umysłowych.

— Od wielu lat jest Pani jednym z rektorów monumentalnego wydawnictwa „*Polski Słownik Biograficzny*”. Myślę, że ta ciężka, ale znakomita „*szkoła*” sprawiła, że w książce „*Kwiat społeczeństwa*” łączy Pani precyzyjnie w podawaniu informacji z podziwem i pochwałą godnym szacunkiem dla drobnych z pozoru szczegółów.

— Myślę, że jest to istotnie efekt lat spędzonych nad opracowywaniem słownika, ale także i nad wydawaniem pamiętników. Wspólnie z nieżyjącym już dziś Bolesławem Łopuszańskim wydaliśmy 5 tomów pamiętników, w tym roku ukazuje się w Krajowej Agencji Wydawniczej, pod moją redakcją, pamiętnik bardzo krakowski — Marii z Mochrow Kietlińskiej. Pamiętnikarstwo jest wspaniałym źródłem historycznym.

— Czytając np. „*Kapitana i dwie panny*”, a konkretnie dziennik, wówczas 17-letniej, Heleny Mieroszewskiej, byłam pełna podziwu dla jej autorki. Dziennik jest po prostu świetny jako dokument i jako zapis mało pamielanego epizodu historii. Ta 17-letnia panna opisuje z dużym enastwem wydarzenia w Krakowie w lat 1836—1837, wkręcenie wojsk trzech zaborów do Wolnego Miasta Krakowa, pod pozorem przywrócenia „*porządku*” i „*oczyszczenia miasta z wieszczów*”. I znów zostaje obalony następny stereotyp o ówczesnej edukacji dziewcząt.

— To prawda. Narzucono nam stereotyp, że była to edukacja sprowadzająca się tylko do powierzchownych i chaotycznych wiadomości, tuczenia gam na fortapanie, klepania francuskich słówek. Byłoby więc czymś naturalnym, gdyby pamiętniki tak kształconych dziewcząt były odbiciem ich zaniedbanego umysłu. Tymczasem są ładnie napisane i wcale nie zawężone do pastelowego światła i sercowych kłopotów.

— Następna książka...

— Bedzie o prezydencie Dietlu. Uwaga, że w XIX w. i w latach przed I wojną światową (obszar moich zainteresowań) Kraków miał trzech wybitnych prezydentów: Dietla, Zybkiewicza i Leo. W tej chwili kończę zbierać materiał. Pozostała mi jeszcze do zbadania historia małżeństwa Dietla. Oż

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

Piętnaście kilo w plecaku, w lewej ręce sześciokilowa maszyna, w prawej torba z wyżej, na tydzień, serce myśliczki w cielsku bawołu — tłuszcze jak oszalałe... Jeszcze dwieście metrów tej ścieżki, a potem raj: wierzchołek dachu z kominem chaty, wyszczybiający się spoza czarnych mietel moich brzoś, kędzierzawe korony śliwiny i — już ciemne okno w facjacie wypatrza — mnie idącego bez tchu... Wódeczka Mateusza paruje ze spokojnej głowy, drętwieją kolana nie nawykłe za biurkiem do roboty. Któregoś dnia „wzmą” i do brzośek nie dojdą. Ale dzisiaj, póki co, idą.

Już nad spłachdłem zliniałego śniegu pelga światło Janowej chałupy, jedyny żywy ogień na błogiej postaci. Żyje dziadek Jan skoro zmierzoch żarówkę sześćdziesiątka zapala, z kątów pod powałą, a z kryjówek ponad stołem i między ławami, Kostusze przegania. Astma mi dziśko żaligo w gardzieli, że dychać ni ma cem, uze musi ty wiosny w dół mi zakopawać, jo ta euje ze cośak uwa Kostusia mi pilnuje, jucha, chyto mie za nogi, za ręce mie chyto, za gardziel oblapio, babka moja żyćko ni mo ze mną zednego, bo skoro uwa co zawrze i zachrapie ku podusce to jo się na łbę wytocom i przy świetle chodzem, chodzem, chodzem do ranka, w dźń sawdy śpiem jakby nie a jak się ockne to juze polednie i dziłonek mrygnął ze nie wiedzieć kiej

zdania, bo druga ma już dopowiedzianą o siebie, ono udaje, że słucha, tylko udaje. Jeśli twoje JA się ze mną spotka to tego spotkania nie ma, zabij swoje „JA, byś mógł wyjść bez lęku na świat, byś mógł usłyszeć o czym śpiewa moja gitara...

Ta rozmowa jeszcze tli się nad stołem, lice świętych, uniesione palce świętych męczenników zaświadczały. Uwolniony Edzio NIKT, wyzwolony do ostatka z JA, przez piasek wiekiasty na Wólce Węglowej, przeniknął w cudne masowce... Gdzie naprawdę jest Edzio NIKT? Oto moje zadyszane JA dobiegło wreszcie progę, zerwane sieci pajece za nami, tańczymy taniec Zorby, tańczymy wolni, bijąc piętami o grube dyle podłogi, trzaskają w kominu polana...

— Rychtyk żobniczek! — spod filcowego kapelusza szelmowata ślepa Manka. Śmieją się przechmienie. — Obaczyłem, że z kominu leci dym, pomyślałem se, że redachtór przyjechał. I faktycznie — som.

— Tańcując, nogi mi zgrabiły... — umykać trzeba twarzą przed Mankowym ślepkiem. I tak rozpowie we wsi jak to zdybał Obarę, wicie, redaktorze, tańcującego z ciupaga w pustej izbie. Trzymoś se półlitra w garści a w drugi palce i prztypujwo! wedle kominu, a co prztypnął to z gardziółki poclogom, hej!

— Znowu jaki interes macie do pegieeru?

— A mom. Interes. — I ślada na ławie. A spod kapoty — no tak no jasne, diabli nadali — pół litra na stół. Wielec rad, szczerzy zęby, je-

Mykołu w ciemnym rogu, pod sufitem: — Z Łemków znaczny tutejszy?... — Mnie się można nie strachać, ja tu osiedlony spod Zamościa, mnie tam ruska wiana nie wadzi. A te obrazy to ludzie pojeżdżowali ze ścian i pochowali po strychach, do ognia nie ciskali... Każden się bojał, że to rzecz święta to lepiej nie polić, może jaka pomsta z nieba pódzie. Jo panu przyniesie, mają ludzi w plewach po poddaszu tych świętości jesce dużo. I zaczął przynosić. A to Meke Pańska, a to Odkupiciela, a to Zmartwychwstanie, aż cały rząd tych tekturowych wizerunków, mocno już pociemniałych, pięknie zeszarzanych, rozpostarli się u samej powąy w izbie świetlicy, na zadziwienie każdemu, kto z okolicy tu zajrzał. Rusin ja czy nie Rusin — niespokojnie mrugał oczka tercjariek, ale najbystrzejsze oko babi Józefiny, sąsiadki, wypatrzyło rychło moje rodzinne sekrety i któregoś dnia proboszcz Dołhński przybył w gościnę z kropidłem i odmówił stosowną modlitwę. Wtedy to między wielbny a Mankiem Kryminalistą odbyła się pod mym dachem znamienna dysputa:

— Kde ksiądz pokropił — to obrazy tera rzymskiego wyznania?

— Obrazy były i są ruskie ale duch w domu katolickim... Pan redaktor wszak chrzestny w naszej wierze?

— Rychtyk jak centywy co puste stojały — przeswęcione na kościoły... Już się tam Łemka nie pomodlił.

— A czemu się ma nie modlić przed naszym ołtarzem? Bóg wszak jeden, tylko różne obrządki...

— Ksiądz je wiadome, że nie każdemu proboszcz tak mówi, som wdziołem jak w Hilaryowej zakopywał do ziemi żelazne krzyże ruskie, co na staro cmyntarzu stojały... Komu one wadzily?

— Dawno to lata, ludzka nieświadomość win-

ALEKSANDER KRAWCZUK



CMENTARZ RAKOWICKI — PROBA PRZEWODNIKA

cowa, cicha, pełna jakichś tajemnic, przepojona zapachami błon, skoszonego siana... Byliśmy wszyscy jakoś smutnie wzruszeni, urośliśmy późno z tej niezapomnianej przejażdżki. Pojeżdżaliśmy się na linii A-B.

I przynajmniej niektórzy z nich spotkali się znowu ze swym profesorem już wkrótce — w Paryżu. Piastował on tam stanowisko kierownika Stacji Naukowej Akademii Umiejętności i Biblioteki Polskiej w latach 1896–99. Był już wtedy żonaty z Antoniną Chlapowską. Do związku tego doszło z pełnym błogosławieństwem samego Sienkiewicza, który na wiadomość o tym, że wybranka jest właśnie panną Chlapowską, pisał do Górskiego: „Naprawdę cieszę się ogromnie i życzę Drogiemu Panu wszystkim najlepszego z całego serca. Jestem też z góry pewien, że moje życzenia są speł-

Konstanty Maria GÓRSKI

Cała sylwetka tego sympatycznego człowieka tchnęła szczerością i dobrocią. To co mówił, było proste i ujmujące... Wykłady historii sztuki powoli zainteresowały prawie wszystkich bez wyjątku słuchaczy... Zapowiedziany zaraz na ustępie przyjacielski stosunek rzeczywisty wywiązał się między profesorem a niektórymi uczniami. Ja zaś byłem w przyjaźni z Górskim, która przetrwała niczym niezłamana aż do końca. Niestychający spokój, opamiętanie, wytworność i skromność do przesady w stosunkach z ludźmi, bez różnicy ich społecznego położenia, robiły spotkanie z tym wyjątkowym człowiekiem jakąś ucztą duchową.

Są to fragmenty wspomnień artysty malarza Leona Kowalskiego z tomiku „Pędziem i piórem”. Ową sympatyczny profesor rozpoczął wykłady w listopadzie roku 1891; miał lat 29, urodził się bowiem w roku 1862. Pochodził z rodziny ziemiankiej, osiadłej pod Skierniewicami (Wola Pękoszewska), jego młodszą siostrą była artystka malarzka i pisarka Pia Górska. Do szkoły średniej uczęszczał najpierw w Warszawie, potem w Krakowie; egzamin dojrzałości złożył w gimnazjum św. Anny w roku 1881. Przez rok odbywał studia prawnicze w Uniwersytecie Jagiellońskim, następnie zaś studiował w Berlinie filologię, historię, historię sztuki, słuchając m. in. wykładów Aleksandra Brücknera i Hermanna Grimma.

Jego rozprawa „Król Jan III w poezji polskiej XVII wieku”, napisana jeszcze podczas studiów, uzyskała nagrodę Akademii Umiejętności w roku 1893, ale opublikowana została dopiero w 30 lat później, już po śmierci autora, w jego zbiorach, „Pismach literackich”. W roku 1897 ogłosił „Studia nad bajkami Krasińskich”, a w roku następnym doktoryzował się w Berlinie na podstawie pracy „Bajka o łowim dziele w rozwoju historycznym”; jej przekład polski pobrał St. Pigonia ukazał się również dopiero po śmierci Górskiego we wspomnianych wyżej „Pismach literackich”.

Należy podkreślić, że owe rozprawy o bajkach nie miały charakteru przyczynkowego, świadczyły nie tylko o erudycji autora, ale przede wszystkim o jego zdolności analizy, przeprowadzenia porównań, wyciągania wniosków ogólnych. I tak np. „zestawiając bajki Krasińskich z długim szeregiem ich francuskich i niemieckich antenatów, pokazuje — poprzez wykorzystanie ich przekształceń mitycznych — podstawę filozoficzną i społeczną Księgi Biskupa” (Irena Maciejewska).

Po zwiedzeniu Italii zamieszkał Górski na stałe w Krakowie. Wspomina siostra: „Nawizał wtedy liczne stosunki przyjacielskie, mimo że był nieco wybredny w zawieraniu znajomości. Przyjaźnił się już wówczas z Sienkiewiczem, Podreuskim (jeszcze z czasów uniwersyteckich), duszkiem krytykiem literatury Brandesem. W Krakowie łączyły go zżyte stosunki z malarzami Jackiem Malczewskim, Włodzimierzem Tetmajerem i Stanisławskim, profesorami Karolem Potkańskim, Kazimierzem Morawskim i Kazimierzem Kostaneckim, nade wszystko jednak z Władysławem Tatąnowem. Wrażeniu i bezpośredni, uchodził wtedy, kiedy tak ceniono sztukę i kolorowitość słowa, za niezdrowe rozumowanie. Mówiono, że był jak gdyby krętownym, bo gdziekolwiek się pojawiał, wzniecał iskry w umysłowości osób, z którymi obcował. Jego rozmawianie artystyczne nie było naukowiskie. Patrzył chętnie w przeszłość, był suwerennym, umiaru konstrukcji i klasycyzmu, uwielbiał Hallada i czuł się spokrewniony z duchem renesansu.”

Stosunkowo rychło uzyskał katedrę historii sztuki w ówczesnej Szkole Sztuk Pięknych. Stało się to, jak zapewnia Pia Górska, dzięki temu, że zdobył sobie przychylność Jana Matejki, ogłaszając w latach 1891–92 entuzjastyczne recenzje jako krytyk teatralny „Czasu” o Helenie Modrzejewskiej w różnych jej rolach. „Wkrótce potem zdarzyło się, że mój brat spotkał się z Matejką, czy też dostał wezwania, aby do niego jechał. Mistrz rozmawiał z nim przyjaźnie i długo, wypytując go o dotychczasową pracę, chwalił jego artykuły. Ale nie dość na tym, po chwili zaproponował mu objęcie katedry historii sztuki... Mój brat przyjął to propozycję z wielkim zadowoleniem, lecz w ciągu dalszej rozmowy zapytał z całą szczerością, co go skłoniło, aby je mu, młodemu człowiekowi mało dotąd znanemu na polu sztuki plastycznej, powierzył to stanowisko. Wówczas w mądrych, milczących oczach Matejki przeplątnął uśmiech i Mistrz odrzekł, że zdecydował się na to głównie czytając recenzje o Modrzejewskiej.”

A kiedy skończył się pierwszy rok szkolny, w

nią. To najlepszy rodzaj kobiet w świecie, najlepszy gatunek, a przy tym takie zacne gwiazdy, gdzie poczciwe zasady dziedziczą się jak rodzinne klejnoty. Wiesz Pan, kogo bierzysz, i będziesz niewątpliwie szczęśliwy, jeśli Wam Pan Bóg da zdrowie. Rozmaita „Maszkowna” może Panu grozić, ale już nie grozi. Jestem o to spokojny i ze względu na pannę Antoninę, której za to, że Pana wybrała, gotów jestem słuować wieczystą przyjaźnią, i ze względu na literaturę, której poczyniłem w Pańskim imieniu ogromne obcięcia. Teraz nie nie przepadnie i wszystko, co jest najlepsze, zostanie przez te zacne rączki wydobyte.”

Paryskie mieszkanki Górskich na Quai d'Orléans stało się punktem zbornym małej kolonii polskiej. „Co niedziela sympatyczna, pełna dobroci i wyrozumiałości, jak i jej mąż, pan Górska zapraszała całą naszą pacę na obiad.” Co, jak z humorem przyznaje Leon Kowalski, było bardzo ważne dla wiecznie głodujących młodych cyganów.

Ale w owym wysoko położonym mieszkaniu, z którego rozciągał się widok na Sekwanę, święcono też ucztę duchową. Tutaj Lucjan Rydel odczytywał swe najnowsze utwory, wśród nich również „Zaczarowane koło”, tutaj sam gospodarz zaprezentował pewnego razu swe wiersze, które później znalazły się w zbioru wydanym w roku 1904. Zdaniem historyka literatury owe utwory Górskiego, wprawdzie niezbyt oryginalne, wyróżniają się jednak wyjątkową starannością i gładkością. „Uczeń Asnyka i parnasistów francuskich tworzył tradycyjne liryki refleksyjno-opisowe, w których kunsztownym opisem towarzyszą subtelne spostrzeżenia na temat miłości, gorczy, smutku oraz malarsko traktowane obrazy ze świata przyrody i sztuki, zwłaszcz sztuki antycznej.” Autorką tej oceny, Irena Maciejewska, dodaje uwagę, że tego typu poezja nie mogła się spotkać z entuzjastycznym przyjęciem ze strony Młodej Polski, ale już w rok po śmierci poety, w roku 1910, zaczęła przejawiać się fala neoklasycyzmu, a więc bliska idealom i upodobaniom Górskiego.

Tematyka grecko-rzymska była obecna w jego poezji zarówno w formie własnych utworów, jak też poprzez przekłady i parafrazy rzymskich poetów, Horacego, Katullusa i Wergiliusa.

W prozie za jego rzecz najlepszą uchodzi nowelka „Biblioman”, nagrodzona na konkursie „Czasu” w roku 1895, a bardzo wysoko oceniana przez Sienkiewicza. Jej bohaterem jest starsze poszukiwaczki obsesynie we wszystkich bibliotekach jednego jedyne egzemplarza zbioru poezji z lat upadku Polski, opłakując boleśnie los konającej ojczyzny. Nowela ma charakter symboliczny, i to wielowarstwowy. Była kilkakrotnie wznowiana.

Równie symboliczne, a może bardziej aktualne, jest opowiadanie zachowane tylko w rękopisie „Dwaj lekarze”. Przedstawia ono losy dwóch polskich lekarzy, z których jeden wybrał świętą materialną karierę na Zachodzie, drugi zaś pozostał w kraju i pracował w skromnych warunkach...

Górski — niekiedy zwany go „geniuszem niezrealizowanym” — pisał jakby z pewnymi oporami, wciąż czytał swą rzecz, jeszcze niechętnie je publikował. Dużo pozostało w rękopisie, a nie wszystko do dziś wydano. Wielką zasługę w zebraniu i wydrukowaniu części spuścizny miał Kazimierz Morawski (jego zwagier) i młody wówczas uczonec Stanisław Pigoń, który opracował edytorsko duży tom „Pism Literackich”.

Dorobek twórcy Górskiego byłby oczywiście znacznie większy, gdyby nie przedwczesna śmierć. Zmarł w dniu 5 marca roku 1909 na bawiwszy się różą — chorobą wówczas śmiertelną. Miał lat 47. We wspomnieniu o nim Lucjan Rydel pisał: „Przyjaciele i uczniowie, artyści i literaci, wszyscy czuli wiele mu zawdzięczają, że gdyby nawet nie więcej nie pozostało po nim nad to, co z siebie dał bezpośrednio, już miałby tym samym niepoślednią zasługę kulturalną.”

Osiorek dwóch synów, z których jeden, Franciszek, został profesorem fizjologii roślin UJ, drugi zaś, Jan, zginął we wrześniu roku 1939. Synem Franciszka jest Ludwik, profesor AGH. Zona Antonina i zmarła w roku 1959, przeżyła więc męża równo o pół wieku.

Grób znajduje się na cmentarzu Rakowickim w kw. G. Spoczął w nim również siostra Konstantego, Pia Górska.

Gdzie kogut się nie dopieje...

I tu tego życia na jednym kreskę ubył. A babka Józefa gdy mnie tylko dojrzy spoza przymyki w oknie, idącego pod garbem plecaka, poczapie prędko do komody, serek wyciskany od wczoraj pod kamieniem, dla proboszcza Dołhńskiego wyciskany, nie dla mnie — bym się nie ziaakomil i nie jał supiać papierki z portfela: w żaden ja sposób nie umiem przyoblec tej koniecznej pańskości, która miastowym blaskiem bić ze mnie powinna, już to samo jedno, że od lat paru wynoszę na swoim grzbiecie te moje bagaże aż z Gubarowej dolinki, tskam całe wory książek, torby z jadem i wszelkie kłopoty, na sam wierzchołek pagóra i jakoś nie chwytam za łokcie pana naczelnika, towarzysza sekretarza, by mi drogę po równem i na sągę spłanował — mówi samo przez się już to jedno, nie wspominając o tym, że „mydelniczka”, mój stary dwutakt marki trabant, zaświadcza niepocholebie o redaktorskiej randze. Nawet Gubarowe kury poznały się na tym i za nie mając ten przebrzmiały krzyk motoryzacji wysiadają na jego masce jak na grzędzie. Oj, nie dla mnie serki białe babki Józefiny, barwione marchwią złote maselko, miedzanopióre kurczaki i długoucha, jedwabiste króliki... Choćby zamiast śnieżna jutro na dworzec, choćby pluć marzącym deszczem w gębę i choćby miała babka jechać na zadku przez odzile wykroty, podprece jutro do pekasa przy kilometry, weśnie się na siłę ze swoją kobiałką w ciżbę pasażerów i już o ósmej w czwartek,

szcze chwila, po jednym kieliszku, mówić zanie bez tej fałszywej góralszczyzny, rzeczowo, chytrenko:

— Napisał mi z panem to pismo do dyrektora i oni sobie dupę nim podarli. Wypasają owce na wsiowej łące, po moim polu jeżdżą ciagniki, haratają ziemię do litłej skały, rujnąją ozimną i choć teraz przymarzą to i tak — znamowanie ziemi.

W tej półlitrowce diabeł siedzi na stole. Widzę tego czarta jak na czerwonym kurze mój dom obtańcowuje... Pisanina do urzędów, w jaką ten cholernik Manek mnie wpędza, któregoś dnia spoilepi tę moją chałupę. Każdego miesiaca, gdy tu przyjadę, zjawia się on z klientem, klient z półlitrowką a na zagrychę — sprawa. Kierowniczek PGR zrzucił ze schodów opornego oborowego. Opór wobec władzy pokwitowany koniakiem. Lekceważenie norm współżycia w gospodarstwie uspołecznionym. Sponiewierana godność obywatela. Z wojewódzkich wyżyn pismo zawróciło do dyrektora. Wezwali oborowego Czaplę do blura. Grzecznie przywitani, poprosili o dowodzik, sekretarka chuchnęła na pieczęć i

na, a te krzyże nie stały a już powalone były... Pochowano je godnie.

— Pochowali? — zaperzył się Manek — tak samo jak pochowaną je centką w o Dubli stoją... Kiedym szedł do kryminalu to jeszcze ona stojała!

Ten niespodziany dla mnie bieg rozmowy Manika z księdzem przejaśnił mi się trochę, gdy próbowałem odkupić od Manika ślufanek, starą poternikowską kanapę z rzeźbionymi „plecami”. Gotów byłem przepłacić ten mebel dwukrotnie, tak mi przypadł do gustu, ale Manek się zaparł: nie odda bo to jest „naszedziane” i „ciepie”, w końcu wygarnął: — A co jo do izby wszadze na to miejsce? Jaki mebel na wysoki polysk, glancowane jaje pod drzewianą powałą? — i wskazał na sufit, który w jego domu został jakby czterdziestu lat temu, z szerochich grubych desek zaścielonych na podrzeźbionej maszynowej belce, pełne dzieło łemkowskie cięśli. Sufit nie tknięty żadnym bieliidłem, szlachetnie pociemniały, wiekowy. — Jom se dość naszedziol w betonowej ciupie, dwa lata w mamrze my robilił na budowach, rychtowali



Fot. Marian Żyła

zapaka do drzwi pani doktorowej willi, jak bywało w roku 1933, 1939 i przez ostatnie pół wieku. Adres ten sam, willa ta sama, na tamtej doktorowej kwiatki dawno rosły, ale córka doktora, wiaż na ten sam ganek wychodzi, babcię Józefową kuchennymi drzwiami wprowadza, na pokój zezwalać jeno wejrzeć przez uchylone podwoje („ślika, kryształów, srebra tam tyle co na ołtarzu u Matki Boski Kłasztorny w Tuchowie!”) — króliczki, kurczątka, serki i śmietane, na stół kuchenny, na stół! Wiele po pańskich dworach robimy, po plebanjach, po klasztorach przy kuchni, na posłudze, u ludzi, na eudzem, a com nachodziła za gryzbami po lasach, za jagodami po gajach, a wszystko w dyrdy do Krynicę nosiłam aż spod Roznowa, na targ albo do Żyda, albo do pana mecenas, do pani dochtórki, jak popadło.

★

Klucz sam w kieszeni za palce chwyta, śliskie żelazo w szczelnej zamka trafia celnie, już najpiękniej na świecie, grzyta zasawa, zaraz wielkie odopnieniec pleców, rąk, nog i skotkowanych myśli, rozprostowanie, mysz szumieła pod plecionką w sieni, ciemność swojska i oddech gęsty, modrzewiowym trotem woniący — DOM się rozwiera przede mną. Moja pustelnia, azyt upragniony. Okienko od wewnątrz zaparte, korki na tablicy rozdzielczej wykręcone, mój i zeschły chleb, także główka czosnku — jak zostawiłem przed miesiącem, tak leżą na stole. Nikt mnie nie podpatruje więc zaraz zatańczę, wpięć jednak zapalę w kominu, suchy chrust zostawiłem na odchodne, zapakuję przytęknął i Świątą Mykoła, Spasitiel i Skorbajna Mat lemkowskiej na oleodrukach, uratowani święci, z poczemniadych ram na mnie spórzają już się jaszczurka czerwona, błękitna i biała wspinają żywym płomykiem po suchych sosnowych patykach już wesoły chrząst ognika napelnia izbę — (świećcie), a ja tańczę. Tańczę: Precz namoknie bucior, pięty w grubych kapciach biją podłogę, lokator z trzeciego piętra nie przybiegnie z mordą, telefon nie warunie z kąta, moja żona, moje dzieci, moje szanowne dostojne JA, szermrane redaktorskie JA — świętym czarom na rozpak! Przystępuję do ciebie — z chórami trębami (i dzwoniennymi) bo chłabiłam jeszcze rzecz bardzo niebotyczną (napisać) o, już nie ubliżam ścianom świata (bo idę wzywać jak koń co lata) zostałem sam w tej wysokości. Zostałem sam w tej szerokości, siedząc po domach chemik... też Edziu, Stedem zwany, nie przystąpił już więcej ku tej izbie, z rudowłosą zwaną Ewelina, gitara dwugłowa, czerwonym winem algerskim gęłala, piekaniem stynnym i w zająknięciu — zachwycie, nie zaśpiawasz, ikajac: Nad górami gazela ma czoło i podróć (co ja mam) Nad katedrą oblok ma czoło i podróć (co ja mam) Nad lasami ogień... Ze też nie stukniemy się kielichami nad stołem i w poblasku pelgajacym z kominu, rubinowo nie przepłynię za... ZROZUMIEĆ DRUGIEGO. Największą przeszkołą jest strach o utratę JA. To właśnie największy twój wróg, twoje ego. Ono jest głodne sukcesu, posiadania, rozgłosu, ono chce być lechtane ze sławą i ono jest ślewcą strachu, niepokoju. Bo się utracić z siebie choć cząstkę i napawa twe istnienie dygotem. Nawet teraz, gdy me pljesz, słucham naprawdę siebie, siebie chcesz usłyszeć i ze sobą pójść JA słucha tylko polowę

lupnęła stempel. Zwolniony z pracy. Pogwałcenie norm. Podeptana godność. Gdzie tu socjalizm, ja się pytam. Moja maszyna przepuszcza jedną czcionkę, akurat „J”, wszyscy to „J” w gminie znają, niedługo potrawa — zapamiętają w województwie. Jest takie ruskie przysłowie, rzekł do mnie zycielowy gajowy Dereń, gdy mu tę sprawę Czaplę nadał: nie żywi gdzie j...sz, nie j...sz, gdzie żywioz. Przywiózł tę mądrość Dereń z Urału, gdzie wojskowy swój szlak zaczynał, ja w myśli zrymowałem po nazemu: Jeśli chcesz gdzie bogo pożyć, staraj się tam nie chędożyć.

— Sto lat! — przepija Manek pierwszy, w ten sam kieliszek nalewa i mnie (znaczy: szanuję gospodarza), nie zdejmując filcowego kapelusza, nabija cygarę i bucha we mnie okropnym, zjadliwym kłębem dymu sporta — Jaka to wiadza jest? Mocna czy słaba? Władza z góry poszła na dół, tylko ludzie o tym nie chcą wiedzieć, ja tak myślę. Gmina teraz to potęga, pan naczelnik w szczególności. Władza leży na dole. Pisał pan pismo o tym dokopany Czaplę do województwa, a wyrok w jego sprawie wydała sekretarka na szczeblu gminy. Polskę mogą naczelnicy odbudować i oni ją mogą pogrzebać. Należ pan sobie!

— Pisałem i panu o te owce, do gminy i... co? Sam swoimi rękami list zakaidejałem i rzuciłem do skrzynki, a pan...

— Kierowniczek przyszedł do mnie z pół litra i mówił: widział jakie owce bierziesz, że były chore, ja nie mogłem wiedzieć, że to zdechły — tak! los... Trzeba było zaraz na drugi dzień zawieźć zdechłaka do Sanepidu, oni by zbadali i byś wygrał, a teraz damo twój redaktor palce o maszynę rozbija. Masz pięć kawałków i napijmy się. I my wypili.

— A ja wyszedłem na durnia. Ja chromołą panie Manku, więcej pisał nie będę.

— I... socjalizm będzie pan naprawiał w całej Polsce, tylko u nas, w Gromnej — urlop?

— Sto lat! — mówię i zgładam w te zielone ślepie bez urazy. Lubię Manika Kryminalistę. Jest to bardzo równy chłop. Historia jego przydomka: poszedł kupować króla do majomka, było po mszy w niedzielę, czerwcowy upał. Znajomkowie pod winiłą pill orandażę z zaprawą, a ten koleś wyjął z klatki dorodnego szynszyla i stanowiący przy płocie (a trzymał króla za uszy) rzecze: mój brudas — twój król i Manek podał pięćsetkę a tamten, na oczach wszystkich — ciskał króla w konicynę, za plot... Chyby se! — wyszczerzył zęby do Manika. W te zęby dał Manek sierpowym i... poleciały sztachety z plotu, zafurczano nad głowami biesiadników zasadych pod winiłą w tę — wewręta, co który do Manika podbiegł to wlatywał nad plotem w tę konicynę, gdzie stał uszy ów szynszyl. Rozkożył Manek sam jeden krwawo całe towarzysztwo, a kiedy sąsiedzi zawołali pogotowie, pomagał znośić miedle zewolito do karetki, potem siedł do karetki i pojechał po sprawiedliwość na komendę. Był sądzony i dostał ulgowo dwa lata. Za głupiego królika. Kiedy skończył odsiadkę, ja kupowałem to łemkowskie sąsiadem Kryminalistą. Ale w Gromnej mówili: Manek za honor poszedł siedzieć. Honoru. I już wiedziałem: ten mi nie nie ukradnie, mogę być spokojny o sąsiada. Zjadł do mnie, gdy w chałupie jał czynić swoje porządki, przywitałszy się z prozą uchylonym kapeluszem (który zaraz znów zalażył), bystro dostrzegł Świątoga

klotecki dla ciowideków miastowych, tom se nasmakował tego budownictwa! Jakem się zawrócił do domu, tom dojrzał, że te serkiwki ruskie i chałupy ichnie to jak grzyby borowiki rosnom z natury, niczego jem do przyzodoby nie trza...

— Sto lat! — podnoszę kieliszek (który to już dziać?) i nalewając jego kolejkę, pytam wprost: — A co to za sprawę pan przyniósł na zagrychę?

— Siega za pazuchę, tarmosi z kieszeni wmięty papier i ciska na stół, widzę grzyzoty nazwisk, długą listą podpisów, czy co? Manek pochrząkuje filuternie, smacznie oblał nalane szkło i chlusi!

— Co my z panem o drogę w zeszy roku pisał... któregoś ten szos do Pohyrnej mo iść. Pocherłem a u t o g r a f y (to niepodpisane co i rusz słówko!) i przyniosłem. Siedniemy se przy ty świoteczce co się ostała i naszrabujemy maszynowo, ni? (Siedział w mamrze na Śląsku, podobrał warstwę leksykała, hej).

Świątoga Mykoła, a kopnił je w zadek męgo gośnia, a zmijął się, rajul Spasitielu, ten człowiek bledł na łeb mi sprowadza, ostatni mój azył depoc... Wstępuje oto, niechający, w szranki świętej wojny z sołtysem Miedlą, który wepół w zespół z opilem Dydałą, przekabacił drogomistrzów (za siedem kubików jodłowej deski) i odepchnął drogę od swoich pól, hen na pagór osianiający Gromną od południa. Wytyczona trasa piąć się będzie teraz po największej stroniźnie, po której idzie stara droga, zima nigdy nieprzejezdna, tak pochyla i śliska, że choćby asfalt tam położył i tak autobus tego na zamrozku nie siforsuje. Stracą oczywiście mieszkanki Hilaryowej, bo pekase do nich nie dojedzie i będą dyrdlać zimową porą, cztery kilometry, do krynicelkiej szosy. Od pół roku droga w budowie, za kwartał dojedzie do pagóra, stądnie się nieodwracalnie...

— Hryćko Iwan, Żelazko Antoni, Lasota Jan, Kobuszko Teofil... wszystko nazwiska mi nieznane, skąd je pan wyrzasał?

— Widać, że w Hilaryowej pan koni nie kradał, pół wsi się podpisało. Możecie pan do komitatu pismo kropić, jak żółtko, po redaktorsku, przy samej dupie chlasi! — prasi!

I nachyla się mordą nad stołem i szczerzy zdrowie, zółte od tytoniu zębiska:

— A jak się ślepiami rychtyk, pójda ludzie spać, to od tej strony, od lasu, zaskakują przed półmoka... nie bój się pan — ośmiu chłopa przyjdzie z Pohyrnej, podpisa wszystko co będzie do podpisania, pó co Miedla i Dydała mają wiedzieć, że do pana ta droga była chodzono...

Polano obalilo się w kominiku, iskry przysnęły na izbie, szumi wesoły ogień pod kamiennym sklepieniem, w półmroku tańczą blaski złote po ścianach, jakby żal, jakby niezmownie ciężko dotykać tego pudła, tłuć paluchami w zimną klawaturę... My mieszkanki wsi, w interesie społecznym, udejmamy się, ze względu na, wobec faktu iż, jak nadmienialiśmy w poprzednim piśmie, świadomość nakazuje nam, niejed podpisani, świadectwo. Bez urlopu, panie redaktorze, bez urlopu.

— Piszemy panie Maniku, cholera jasna, pismo. Święty Mikolaj wyjm kluczyk z rajul Zamknij osu paszeczke, aby nos Pan Bóg bronil od wilka leśnego, od robaka złego...

RYSZARD WÓJCİK

Co utrudnia stabilizację?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Słyszysz się jednakże opinie, że wiele jest przesady w wiadomościach o działaniach wywiadu. Skoro urządzenia umieszczone na satelitach pozwalają odczytać godzinę na zegarku idącej ulicą, to tradycyjne szpiegostwo nie ma już sensu.

Tak z pozoru wygląda. W rzeczywistości jednak jest inaczej. W ciągu kilku ostatnich miesięcy stwierdziliśmy wiele przypadków, w których wywiad, obiektywnie mówiąc, uratował życie ludzi, których, urzędników transportowych. Zarazem znacznie zmniejszył się zainteresowanie zachodnimi służbami specjalnymi. Z żadnego satelity czy aparatu fotograficznego nie można zrobić zdjęć nastrojów społecznych. Dlatego tak bardzo są zainteresowane są zachodnie wywiady wynikami badań polskich socjologów, dlatego też tak chętnie funduje się im różne stypendia, organizuje spotkania, zaprasza. Zdecydowana większość polskiego środowiska naukowego zdaje sobie sprawę z celu takich zabiegów, nie ale tamci są profesjonaliści i czasem osiągać za miarzony efekt. Są jeszcze i inne sposoby. Typowym przejawem tzw. wywiadu socjologicznego są liczne akcje ankiety, które prowadzi się od lat wśród obywateli polskich przebywających na Zachodzie poprzez listy, od jebka... ankietę, ankietę, ankietę. Ich wyniki wykorzystywane są wprawdzie do korygowania antypolskiej propagandy, ale przede wszystkim służą, co wielokrotnie było uwidaczniane, wywiadowczemu rozpoznaniu naszego kraju. Wciąż się w nie ludzi często nieświadomych faktycznego przeznaczenia tych „badań” oraz ich faktycznych źródeł, czy inspiratorów.

Taką rolę — przed tym pragnę zdecydowanie przestrzec — mają spełniać między innymi podjętowane ostatnio przez podziemie na zlecenie i użytek wrogich ośrodków zagranicznych „badania ankietowe” na temat działalności oficjalnych związków zawodowych w zakładach pracy, potrzebne rzekomo do „rozpoznawania pola walki” z nowymi związkami zawodowymi. Ankieta tych badań, podrzucona podziemi z zagranicy, stanowi klasyczny kwestionariusz wywiadowczy — właśnie współczesnego wywiadu socjologicznego oraz gospodarczego. Apeluje do ankietowanych: „starać się uzyskać jak najwięcej konkretnych danych”. Ten apel jest także żywym wezwaniem z klasycznych instrukcji szpiegowskich. Rzecz jasna pilnie śledzimy te działania. Zresztą zainteresowanie społecznymi nastrojami w Polsce rosło zawsze w okresie spodziewanych ważnych wydarzeń. Ponieważ zbliżają się wybory do Sejmu bardzo wyraźnie zwiększyła się ilość spotkań dyplomatów państw NATO z przeciwnikami procesu stabilizacji w Polsce. W ciągu pierwszego półroczia tego roku było tych spotkań więcej niż w całym ubiegłym roku. Polakom zależy na wyborze jak najlepszych przedstawicieli, na umocnieniu samostanowienia i wykazaniu woli współdziałania. Przeciwnik zaś namawia do bojkotu, finansuje i inspirowanie wrogie akcje...

Czy my jednak trochę nie przesadzamy z tym finansowaniem i inspirowaniem akcji podziemia przez zachodnie służby specjalne?

Odpowiem na pytanie — pytaniem. A jakiej myślicie po polsku grupie mogłoby zależeć na zahamowaniu procesu stabilizacji i porozumienia? Skąd zresztą mogłoby płynąć dziś środki na utrzymywanie podziemia, fakt, że coraz mniej licznego. A np. utrzymywanie ukrywającego się Bułajka kosztuje kilkanaście tysięcy dolarów miesięcznie. Sposoby finansowania przeciwników politycznych w Polsce przez zachodnie służby są bardzo rozmaite. Choćby taki pierwszy z brzegu przykład, znany zresztą z prasy. Przed tegorocznymi uroczystościami na Jasnej Górze zatrzymano trzech przedsiębiorczych osobników, którzy uczestnikom pielgrzymek sprzedawali wydawnictwa drukowane za granicą. Mieli przy sobie ponad 16 tys. egzemplarzy i 617 tys. złotych za ich sprzedaż. Osiąganie tych dochodów jest także możliwe dzięki przemycaniu do Polski urządzeń powielających przez instytucje związa-

nych z zachodnimi wywiadami. Jest zresztą w tym środowisku sporo kombinatorów, którzy robią nieźle interesy. Np. zupełnie niedawno zatrzymaliśmy sprzedającego magnetowidy, który jak się okazało, przywieziono do Polski z przeznaczeniem dla jednej z podziemnych struktur. Na ślad innej zagranicznej przesyłał dla podziemia trafiliśmy, gdy dwaj młodzi chłopcy próbowali sprzedać pojemniki z gazem obozowiadającym.

Tzw. działalność opozycyjna jest tak sto opłacana, że czasem poziom życia ludzi, którzy się z niej utrzymują, budzi zdziwienie nawet na Zachodzie. Reporter wiedeński go dziennika „Kurier” odwiedził w domu ks. H. Janikowskiego, kapłana, który zajmuje się raczej działalnością polityczną niż sprawami religijnymi. „Kurier” pisał: „Także inni nie żyją źle: np. ks. Janikowski w Gdańsku jest doradcą politycznym i spowiednikiem Lecha Wałęsy. Swych gości z lotniska odbiera on klimatyzowanym mercedesem 300 d, w swoim domu parafianom rezyduje przy bogatym stole z kosztownymi naczyniami, pośród bogato zdobitych starożytnych mebli, wśród których kręci się ogromny dog (n.m.) Nim odwieżdżą go zdaleka, nieco oprzytomnieć, na polecenie księdza jakiś pianista „grzebi” „Etude rewiolucyjną” Chopina. Na ścianie obrazy olejne papieża, Giempe i samego Janikowskiego”. Podobnie austriacki tygodnik „Die Ganze Woche” nr 35/85 opisuje jak Wałęsę biesiaduje: „W okazałym salonie swego spowiednika i doradcy ks. Janikowskiego, proboszcza jeżdżącego mercedesem 300 d, wśród akusatorów, przy heba- nowym stole i ciężkiej, srebrnej zastawie”.

Bywa, że jeden łącznik, zwany przez służby specjalne dumnie „kurierem”, przewozi 30 tys. dolarów. Są to niekiedy ludzie przypadkowi. Zdarza się też, że przesyłka nie dociera do adresata.

To znaczy, że kurierzy są zatrzymywani przez aparat ministerstwa?

Zatrzymanie agenta, czy tzw. kuriera, to nie jest sam w sobie cel naszego działania. O wiele pożyteczniejsza jest obserwacja. Wspomniany już Ch. Loertscher naprowadził nas na ukrywającego się Czesława Bieleckiego, szefa podziemnego wydawnictwa CDN, a także korespondenta paryskiego „Kultury”, publikującego tam pod pseudonimem Maciej Pomyśli. Wzywał on między innymi do organizowania bojkotów, które w sprzyjającym momencie mogłyby rozpocząć bezpośrednią walkę z państwem socjalistycznym. Clive Loertscher spełnił swoją rolę i potem do niego nam nie był potrzebny. Wypuszczono go za kaucją. Nie był to jedyny tego typu przypadek w ostatnim okresie.

Z tego można by odnieść wrażenie, że wszyscy organizatorzy antypaństwowych akcji w Polsce są na usługach zachodnich ośrodków.

Niezupenie tak jest. Zdarzały się — i to nie tak dawno — przypadki, że grupy ludzi często od wielu lat działające przeciwko socjalizmowi, w okresie podziemia, znajdowały w określonych okolicznościach poparcie niektórych środowisk społecznych. Tak było np. w wejściu KOR do struktur byłej „Solidarności”. Kiedy jednak awanturnicza kontynuacja tych działań — Tymczasowa Komisja Koordynacyjna — swoimi konfrontacyjnymi działaniami, np. apelami strajkowymi, skompromitowała się w oczach społeczeństwa, musiała zacząć szukać poparcia za granicą. Bez Zachodu, tamtejszych pieniędzy, sprzętu, inspiracji, no i rozgłosu zapewnianego przez zachodnią prasę i dywersyjne radiostacje TKK już dawno umarłaby śmiercią naturalną. Ośrodek dywersyjny na Zachodzie i ich służbom specjalnym zależało na utrzymaniu TKK choćby w szczątkowej formie ze względów taktycznych. Charakterystyczne, że i TKK w technice swego działania, upodabnia się do służb specjalnych. Przykładów można przytoczyć wiele. Instrukcje przekazywane przez granice zabezpieczane są z reguły w sposób charakterystyczny dla służb specjalnych. Wiemy, że podziemie w Polsce wyposażone jest w nowoczesny sprzęt mikrokomputerowy przeznaczony do łączności dwustron-

nej. Szpyt, tajnopisy — to są typowe techniki tajnych służb. To także wpływa na izolowanie TKK.

W grupkach związanych z podziemiem narasta krytyka Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej oraz narzucających przez nią metod i form działania. Wyrażane są opinie, że utrzymywanie tego stanu rzeczy utrudnia realizację perspektywicznych celów tych grup, które chcą przejść na legalne lub półlegalne formy działania. Oczywiście, jakis ośrodek, symbolizujący istnienie podziemia nie jest przydatny. To jest szczególnie ważne dla pośredników, takich jak powiedziałem Biuro Koordynacyjne w Brukseli, podporządkowane amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA) i co ciekawe, używającej co najmniej sporych dotacji na swe własne potrzeby. To samo dotyczy Piotra Jeglińskiego, kierującego wydawnictwem „Spotkania” w Paryżu, a finansowanego przez CIA i wywiad francuski. Z tych samych źródeł utrzymuje się dostawca Jędrzejewski, wydawca wspomnianego już paryskiego „Kultury”. Można przytoczyć liczne przykłady. Wskazują one ile to osób urzędujących lepiej na Zachodzie dzięki protestowi, jakim jest istnienie TKK.

Trudno przypuszczać, że ośrodki finansujące strukturę „Solidarności” na Zachodzie nie wiedzą o tym, że większość przeznaczonych na działalność podziemia środków nie dociera do kraju.

Ależ oczywiście. Dzieje się tak z ich cichą aprobata. Przecież te struktury mają tam na miejscu kilka innych, specjalnych zadań. Poza tym, że muszą odpowiednio urządzić co bardziej przedsiębiorczych działaczy, do ich zadań należy:

- szkolenie interesów Polski na forum międzynarodowym, jak na przykład na Międzynarodowej Organizacji Pracy czy Komisji Praw Człowieka ONZ;

- organizowanie różnych prowokacji w stosunku do przedstawicieli i placówek PRL za granicą, np. tzw. akcje protestacyjne, głodówki, pikietowania;

- spełnianie roli łącznika między ośrodkami wywiadowczymi — dywersyjnymi, a podziemiem i grupami antysocjalistycznymi w Polsce.

Pełnią też one pomocniczą rolę w werbowaniu przez wrogię służby specjalne obywateli polskich przebywających w różnych charakterach na Zachodzie. Od czasu do czasu dostrzegamy, że ten czy ów postanowił pozostać za granicą na stałe. Około 30 proc. odnow powrotu jest wynikiem inspiracji wrogich służb specjalnych, dla których ludzie tacy stanowią najtańsze źródła informacji, bądź są przydatni w innym charakterze. Tych prób werbunku naszych obywateli przez służby specjalne przeciwnika w pierwszym półroczu bieżącego roku stwierdziliśmy o 25 proc. więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Wielu, nawet tych, którzy w różny sposób uzależnieni byli od wrogich ośrodków na Zachodzie, wraca do kraju. Są to ludzie rozczarowani i skrużeni. Przypomnę tu Jacka Knapik i Andrzeja Szadkowskiego. Każdemu dajemy szansę powrotu do normalnego życia w ojczyźnie, szansę skorygowania wyboru i naprawienia błędów. Staramy się być wyrozumiali. Dotyczy to również agentów, których przeciwnik usiłuje przerzucić do kraju, jeśli w porę uławną wszystkie okoliczności z tym związane.

Proszę słustrować romnia-
tęgo zjawiska.

W tym roku było takich przypadków o 50 proc. więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Większość uławnych przypadków się pragnie, że zrozumiałych względów, pozostać anonimowa. Rozumiemy to i uwzględniamy. Interesy służby, specyfika walki z przeciwnikiem nie pozwalają mi szerzej rozwinąć tego tematu. Podkreślić pragnę, że nie dajemy się zwodzić pozorom i ten kto świadomie zdradził, kto zamierza skłócić ojczyznę, nie może liczyć na pobłażliwość. Ma niewielkie szanse bezkarnego działania.

Co w tym kontekście można powiedzieć o działaniach wrogich ośrodków i służb specjal-

nych w związku z wyborami do Sejmu? Sądzę, choćby z tego ile uwagi poświęcają kampanii wyborczej RWE i Głos Ameryki — ich dysponenci chętnie przygotowywaliby jakakolwiek akcje.

Obserwujemy bardzo wiele różnych działań. Przede wszystkim atak propagandowy i to prowadzony przez wszystkie stacje dywersyjne, a więc nie tylko Freies Europa i Głos Ameryki, ale i Radio France Internationale, Deutschlandfunk i BBC, o której publicznie stało się wiadome, że jest kontrolowana i inspirowana przez kontrwywiad. W RWE utworzono specjalną grupę roboczą, która od połowy sierpnia odpowiada za koordynację działań propagandowych i podziemia. Jak wynika z naszych informacji planuje się dokonanie w okresie poprzedzającym wybory kilku zamachów na obiekty sakralne w Polsce. Przygotowano też grupy, które mają dokonać prowokacyjnych zamachów na zagraniczne biura b. „Solidarności” oraz porwać współpracownika RWE. Planuje się „dramatyczną” głodówkę przed jedną z polskich ambasad. Mamy informacje o kilku jeszcze innych równie czynnych koncepcjach, ale nie chcę ich popularyzować (winą za te przygotowane przez siebie zdarzenia zachodnia propaganda ma obarczać polską służbę bezpieczeństwa). Mam nadzieję, że do tych i innych nie wymienionych prowokacji nie dojdzie. W każdym razie przygotowania, a przede wszystkim sama myśl o takich chwytach, dowodzą, że zachodnie służby mają pełną świadomość, jak małe są szanse na wywołanie środków politycznych napęd w Polsce. Oczywiście służby specjalne w okresie wyborczym skoncentrują się na działaniu w naszym kraju. Np. perfidny pomysł zamachów na obiekty sakralne miałyby doprowadzić — jak to dosłownie zapisano w projekcie — do „wycofania milicjarskiego poparcia Kościoła wobec wyborów”. Nasłono propagandę bojkotu wyborów i jednocześnie instruowanie jak specjalne grupy mają uławną, że liczą tzw. prawdziwą frekwencję. O co w tym działaniu chodzi? M. in. o to, żeby idący do lokalu wyborczego sędzi, że jest obserwowany, co może być użyte dla wywołania presji psychicznej w niektórych małych środowiskach. Zachodnie radiostacje obiecują, że gdyby ktoś naraził się na jakies konsekwencje za działanie utrudniające prawidłowy przebieg wyborów — poinformują o tym opinii publicznej. Ciekawe, że mówiąc tyle o prawach człowieka, swobodnym przepływie ludzi i informacji — państwa z których te głosy się rozlegają najmocniej, same utrudniają uzyskiwanie wiz, prawa pobytu, znalezienie pracy itd. Z niezlicznych wyjątkami — dotyczy to osób, na których im szczególnie zależy. Dla przykładu: za drobną opłatą, udało się Amerykanom kupić usługi Jaka Kalabinskogo, który w latach 70. pracował w Polskim Radiu i był autorem wykiwającej Zachód audycji „Tu jedynka”. Pełni aktualnie funkcję podrzędnego korespondenta RWE. Ostatnio szereg osób, które — podobnie jak on — zastąpiły się, a nie zamierzają osiąść na Zachodzie, otrzymało propozycje wysoki stypendyjny. Doc. B. Gieremek ma przez zachodnioberliński Wissenschaft College przyznane stypendium, które może wynieść od 8 do 20 tys. DM miesięcznie. Amerykańskie „Poland Watch Center” znalazł na sfinansowanie badań nad „zaskamienieniem polskiej opozycji w krzewieniu kultury” prawie 200 tys. dolarów. Spore środki wygospodarował też do dotacji amerykańskiej „Narodowej Fundacji na Rzecz Demokracji” działający w Calisbergu i współpracujący z monachijską rozgłośnią RWE ks. Franciszek Blachnicki. Mamy więc do czynienia z rozbudowanym systemem pośredniego oddziaływania służb specjalnych państw NATO na Polaków w kraju i na Zachodzie.

Nadzorowane przez resort służby spełniają istotną rolę w oddaleniu tego niebezpieczeństwa.

Oczywiście. Staramy się wypełnić ją jak najlepiej. Ale pozwól pan, że o szczegółach nie będziemy przeciwników informować. Wiemy, że polska prasa czytała oni bardzo uważnie.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmowę przeprowadził:

JERZY MAŁCZYŃSKI

Przed XVIII Zjazdem ZSPS „Asko” szykuje się do podboju Chin

(Inf. wł.) Za parę dni, 10 września odbędzie się XVIII Zjazd Delegatów Związku Spółdzielni Przemysłu Skórzanego „Asko” w Krakowie. Z tej okazji prezes zarządu związku Jan Belaj zwołał konferencję prasową. Tematem numer jeden była ocena działalności gospodarczej „Asko” za okres 1983—1984. Bez niepotrzebnej reklamy można powiedzieć, że ten — zrzeszający 60 spółdzielni branży garbarskiej, kaletniczej, obuwniczej i futrzarsko-odzieżowej związek radzi sobie zupełnie nieźle. Ustalony przed trzema laty plan zakłada wyprodukowanie do końca 1985 roku różnorodnych towarów na łączną kwotę 53,8 mld zł. Na półmetku tego roku do pełnej realizacji planu brakowało kilka procent, a w „Asko” potrafili szybko i co najważniejsze efektywnie pracować.

W związku prym wiodą spółdzielnie garbarskie, które zaspokajają w pełni potrzeby zakładów kaletniczych. Te ostatnie znane są ze swych wysokiej jakości wyrobów,

którymi zapełniają sklepowe półki w kraju i za granicą. Bez wątpienia bezkonkurencyjne są różnorakie walizki, których „Asko” produkuje 900 tys. sztuk rocznie, co stawia je na pierwszym miejscu wśród wyrobów w kraju. Związek zalicza się także do grona największych spółdzielni-producentów drobnej galanterii, portfeli i portmonetek oraz obuwiu (5 mln par rocznie). „Asko” szyje również gustowne futra ze skór owczych oraz w mniejszych ilościach z nutrii, lisów i królików. Wszystkie te wyroby cieszą się dużą popularnością tak w kraju jak i za granicą. Z grona największych zagranicznych klientów „Asko” trzeba wymienić RFN i Związek Radziecki, gdzie bardzo pociągane są kurtki, płaszcze, reklamówki itp. ze znakiem spółdzielni „Renoma”. Niedawno wysłano pierwszą sondażową partię towaru do Chin. Jeśli tamtejszy rynek okaże się chłonny, to przed „Asko” otworzą się nowe niezwykle korzystne możliwości zbytu.

(koź)

Z dalekopisu

(m) PRZEWODNICZĄCY Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął 6 bm. na audyencji w Belwedere ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Republiki Wenezueli Jorge Dahera Dahera, który złożył listy uwierzytelniające.

Następnie ambasador Jorge Daher został przyjęty przez przewodniczącego Rady Państwa na audyencji prywatnej.

W NASZYCH czasach maszyn do pisania stają się coraz bardziej miniaturowe. Najmniejsze z powodzeniem mieszczą się w maleńkiej walizeczce czy torbie. Zapełnione jednak mało kto wie, że największa w świecie maszyna do pisania zbudowana została przed 70 laty dla celów reklamowych jednego z banków w Stanach Zjednoczonych. Miała ona wysokość 5 metrów, szerokość 7 m i ważyła 100 kilogramów. Litera miała wysokość 31 centymetrów...

Posiedzenie Państwowej Komisji Wyborczej

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

waniem spisów wyborców, które 15 września zostaną wyłożone do publicznego wglądu. Państwowa Komisja Wyborcza stwierdziła, że prace te przebiegają zgodnie z przepisami prawa wyborczego i dotrzymywane są terminy ustalone w kalendarzu wyborczym. Ponadto komisja rozpatrzyła informacje Inspekcji Państwowej Komisji Wyborczej o przebiegu prac przedwyborczych w całym kraju.

Spieszyło mu się — zatrzymał „Krakusa”

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Krakowie natychmiast został zatrzymany przez jednego z pasażerów, który pociągnął za hamulec bezpieczeństwa. Automatycznie otworzył się drzwi w wagonach i pasażerowie zobaczyli wyskakującego mężczyznę, który biegł po peronie i zdążył jeszcze wskoczyć do pociągu odjeżdżającego w kierunku Świnoujścia. Jak się okazało, pasażer pomylił pociąg i nie widział innej możliwości przesiadki. Obsługa pociągu nie zdążyła nawet nałożyć 5-tygodniowej kary za przewiezienie jazy. Przerwa w podróży trwała ok. 15 minut, ale i tak „Krakus” przejechał na Dworzec Centralny punktualnie.

Muchomory to nie kanie

Kolejny alarm — zmarło czworo dzieci

(Inf. wł.) Pomimo apali o zachowanie ostrożności nadal umierają ludzie z powodu zatrutych wywołanych spożyciem grzybów. W ciągu minionego tygodnia w Klinice Toksykologicznej AM w Krakowie — informuje dr Zbigniew Wójcicki — zmarła kolejna, szósta ofiara zatrucia. Stan jednej osoby można określić jako krytyczny, a jeszcze jeden z pacjentów jest w stanie ciężkim. Kilka osób zwolniono z domów. Ogółem do tej pory hospitalizowano 28 osób, z



Plenum KK ZSL...

Na wczorajszym plenarnym posiedzeniu KK ZSL, któremu przewodniczył prezes Stanisław Mazur, omawiano funkcjonowanie systemu świadczeń społecznych dla rolników i ich rodzin w świetle obowiązującej od 1 stycznia 1983 r. ustawy.

Mieczysław Nowakowski — sekretarz KK ZSL, który zajął się sprawami związanymi z opieką społeczną dla właścicieli gospodarstw i użytkowników, a także osób utrzymujących się wyłącznie z pracy na roli.

W trakcie dyskusji zabierający głos podkreślali jej wielkie znaczenie dla środowiska wiejskiego oraz podali kilkanaście propozycji, które pozwoliłyby na udoskonalenie przepisów. W obradach uczestniczyli m. in.: członek Prezydium NK ZSL Rudolf Michalek, Tadeusz Ruchniewicz — kierownik Wydziału Ekonomicznego NK ZSL, wiceprezydent Krakowa Wiesław Gondek. (gp)

...i WK ZSL w Nowym Sączu

(Inf. wł.) Wczoraj odbyło się w Nowym Sączu plenarne posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu ZSL poświęcone omówieniu dotychczasowego przebiegu zebrań konsultacyjnych z kandydatami na posłów do Sejmu PRL. WK dokonał oceny pracy ogniw i instancji ZSL w organizacji i doboru spotkań. Ocenił również aktywność rekomendowanych przez stronnictwo kandydatów do parlamentu. W plenum uczestniczyli kandydaci na posłów z listy krajowej: członkini NK ZSL Stanisława Popieła i wiceprezes NK Józef Kozioł.

Referat Prezydium WK ZSL, wygłoszony przez sekretarza WK Edwarda Nawaka, oraz wystąpienia licznej grupy dyskusantów były zgodne w kwestii zasadniczej. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe — sygnatariusz PRON, przyjął obowiązek współodpowiedzialności za przebieg i wyniki wyborów do Sejmu PRL. Okres przed 13 października musi być więc czasem wyjątkowej działalności politycznej wszystkich członków stronnictwa w województwie nowosądeckim. Wojewódzki Komitet ZSL ustalił listę kandydatów na posłów rekomendowanych przez wojewódzką instancję stronnictwa. Obrady prowadził prezes WK — Stanisław Śmierciak. (ak)

Koleżance
EWIE KUŹMIE
składamy wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci Ojca
Zarząd i pracownicy Spółdzielczego Zakładu Projektowania i Usług Inwestycyjnych „Inwestprojekt” w Nowym Sączu

KURS
dla zakładów pracy
— operatorów wózków akumulatorowych i spalinowych
— spawania elektrycznego i gazowego
— obsługi suwni
— obsługi wind towarowo-osobowych
— obsługi lin i haków
— zaplataczy lin
— BHP i p.p.o.
— kursy kwalifikacyjne i przysługujące do zawodu (wszystkie branże)
— inne kursy organizuje
— na terenie Krakowa, Tarnowa i woj. krakowskiego, tarnowskiego i nowosądeckiego
KSP „OŚWIATA”
Kraków
ul. Mazowiecka 29
tel. 33-34-72, 33-94-23
w godz. 8—15

NIERUCHOMOŚCI
RABKA, teren budowlany 331 m² — sprzedam lub inne propozycje. Oferty 7853 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.
TARNÓW, Kamieniec — sprzedam. Wodne dwupokojowe mieszkanie. Tarnów, tel. 608-55. T-74728
GOSPODARSTWO rolne, 27 ha. wraz z domem i zabudowaniami gospodarczymi, w Brodłach — sprzedam. Oferty 77073 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

ZACZARNIE koło Tarnowa 1 ha pola z parcelą budowlaną — sprzedam. Wiadomość: Franciszek Węgras, Lilia Góra 75a. T-74744
PARCELE budowlane 2 ha. w Krzeszowicach — sprzedam. Wkrótce oferty 77020 „Prasa” Kraków, Wiślna 3.
DO sprzedania sad. Konezowa, Bolesławice 59. g-77094

DYREKCJA DOMU SPOKOJNEJ STAROŚCI i KLINIKI GERIATRII AKADEMII MEDYCZNEJ
w Krakowie, ul. Wielicka 267

zatrudni zaraz
▲ pielęgniarce dyplomowane — w systemie I, II i III zmianowym (możliwość pracy na 1/2 etaba)
▲ salowe — w systemie II zmianowym
▲ kierownika ds. administracyjno-technicznych
▲ ogrodnika
▲ stolarzy
▲ st. referenta ds. administracji
▲ st. inspektora bhp na 1/2 etatu
▲ robotnika telnego
▲ elektryka
▲ praczkę
▲ szwaczki
Dla kobiet samotnych gwarantujemy mieszkanie na warunkach hotelowych.
Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służb Pracowniczych Kraków, ul. Wielicka 267, tel. 22-63-11, wewn. 206 lub 22-85-86.

FABRYKA MASZYN ODLEWNICZYCH
w Krakowie, ul. Cystersów 16

ZATRUDNI ZARAZ
♦ tokarzy
♦ frezerów
♦ ślusarzy
♦ ślusarzy remontowych i narzędziowych
♦ kierowców wózków akumulatorowych
♦ robotników porządkowych
♦ spawaczy elektrycznych i gazowych
♦ hydraulików
♦ palaczy kotłów wysokoprężnych
♦ pomocników palaczy
♦ elektryków
♦ suwnicowych
♦ księgową (absolwentkę)
♦ konstruktorów maszyn odlewniczych
♦ inżyniera elektryka
♦ technika mechanika i elektryka
♦ kierownika Działu Ekonomicznego

„SPOLEM” PSS ŚRÓDMIEŚCIE
w Krakowie, ul. 1 Maja 6

przyjmie
— bez egzaminu wstępnego uczniów do Zasadniczej Szkoły Handlowej w celu nauki zawodu sprzedawcy
Nauka trwa 3 lata.
W okresie uczęszczania do Szkoły uczniowie otrzymują wynagrodzenie
w kl. I — 2.500 zł + premia 20 % plus
w kl. II — 2.950 zł + premia 20 % stypendium
w kl. III — 3.750 zł + premia 20 % fundowane
Ponadto otrzymują wszystkie świadczenia przysługujące pracownikom naszej Spółdzielni, jak nagrody, 13 pensja, wczasy, obozy, imprezy kulturalne itp.
Praktykę zawodową uczniowie odbywają w sklepach branży przemysłowej i spożywczej.
Zgłoszenia przyjmuje i informację udziela Komórka ds. Szkolenia Kraków, Rynek Główny 34, II p., ofiyna w godz. 7—15, tel. 22-48-10.

Absolwenci klas ósmych!
ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH MINISTERSTWA GÓRNICICTWA I ENERGETYKI
w Krakowie, ul. Brzozowa 5
i ZAKŁAD GAZOWNICZY KRAKÓW
w Krakowie, ul. Gazowa 16
— zapewniamy Wam zdobycie atrakcyjnego i opłacnego zawodu
♦ monterów sieci i instalacji gazowniczych
♦ technika mechanika
w ZASADNICZEJ SZKOLE ZAWODOWEJ GÓRNICICTWA NAFTOWEGO I GAZOWNICTWA oraz 3- i 5-letnim TECHNIKUM GAZOWNICTWA
W czasie nauki szkoła i Zakład Gazowniczy Kraków zapewnia:
— zakwaterowanie w internacie
— wyżywienie
— odpłatność za praktyczną naukę zawodu
— stypendium pieniężne fundowane przez Zakład Gazowniczy Kraków
— udział w zajęciach sportowych, kołach zainteresowań, zespołach artystycznych, wycieczkach, rajdach turystycznych, letnich obozach kąpielowych i zimowych narskarskich
Absolwentom zapewnia się zatrudnienie w Zakładzie Gazowniczym Kraków, który oferuje wysoko płatną pracę w wyuczonym zawodzie.
Ponadto mogą podjąć pracę w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych w miastach i wsiach, jak również otwierać własne zakłady usługowe w zakresie gazownictwa.
Wpisy przyjmuje oraz informację udziela sekretariat Zespołu Szkół Ministerstwa Górnictwa i Energetyki w Krakowie, ul. Brzozowa 5, I piętro, pok. 101 w godz. 8—15, tel. 22-49-55 lub 66-32-57 i Dział Kadry i Szkolenia Zakładu Gazowniczy Kraków, ul. Gazowa 15, tel. 66-05-22, wewn. 53.

Nagrody na 42. MFF w Wenecji
RZYM (PAP). Na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji główną nagrodą — Złoty Lew — przyznano w udziale filmowi „Sans toit ni loi” („Bez domu i pracy”) reżyserowanym przez Francuzkę Agnès Varda. Drugim najlepszym filmem okazał się uhonorowany Srebrnym Lwem „Dust” Mario Hensela.
Zaprezentowany na festiwalu „Statek-latawiec” Jerzego Skolimowskiego zdobył nagrodę specjalną jury. Pokazany w „Tygodniu Międzynarodowej Krytyki Filmowej”, „Yesterday” Radostawa Piwowarskiego otrzymał nagrodę krytyków (FIPRESCI). Jury przyznało także Grand Prix filmowi „Tangos” Fernando Solana.
Nagrodę za najlepszą rolę męską zdobył Gerard Depardieu (we francuskim filmie „Police” Maurice Pilata), natomiast 3 aktorki otrzymały wyróżnienia: Themis Bazaka (Grecja), Galia Nowowa (ZSRR, za rolę w filmie „Tango naszego dzieciństwa”) i Sonia Savie (Jugosławia; „Życie jest piękne”).
Ponadto przyznano dwie nagrody specjalne Złotego Lwa za całokształt dorobku filmowego: Manoelowi de Oliveira (Portugalia) i Johnowi Hustonowi (USA).

Oświadczenie KC Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych

NOWY JORK (PAP). Komitet Centralny Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych zdecydowanie potępił działania Biłego Domu zmierzające do militarystyki przestrzony kosmicznej i zażądał natychmiastowej zmiany polityki prowadzącej do dalszego, niebezpiecznego nasilania wyścigu zbrojeń.
Decyzja rządu Reagana o przeprowadzeniu we wrześniu br. próby broni antysatelitarnej stanowi niebezpieczną eskalację wyścigu zbrojeń i poważną przeszkodę na drodze do osiągnięcia porozumienia w rokowaniaх genewskich, a także podczas zapowiedzianego spotkania Ronald Reagana z Michaiłem Gorbaczewem. Jak podkreśla opublikowany dokument, każda pokojowa

wa inicjatywa Związku Radzieckiego odrzucona jest przez rząd Reagana jako „propaganda”. Biały Dom nie tylko nie występuje własnymi propozycjami rozbrojenia, lecz kontynuuje działania zmierzające do osiągnięcia przewagi nuklearnej nad ZSRR i zwiększa arsenał broni pierwszego uderzenia.
W związku z tym Komunistyczna Partia Stanów Zjednoczonych wyraża wszelkie obawy amerykańskich do zdecydowanej walki przeciwko polityce militarystyki. Ich jedność i masowe działania mogą zmniejszyć rząd USA do prowadzenia poważnych rozmów w Genewie oraz zapewnić sukces spotkania przywódców ZSRR i USA.



Nr 126

Temat
na czasieZaglądnąć
do akumulatora!

Zbliża się jesień i coraz częściej przez większą część doby trzeba używać w samochodzie światła. Warto więc skontrolować poziom elektrolitu w akumulatorze (jeżeli ktoś tego nie czyni regularnie co 2-3 tygodnie), bo w przeciwnym razie dojdzie, jeżeli nie do uszkodzenia akumulatora, to przynajmniej do nieomówionego rozruchu silnika w chłodniejsze jesienne ranki. W akumulatorach z polipropylenową obudową maksymalny i minimalny poziom elektrolitu zaznaczony jest na obudowie. Uzupełnienie elektrolitu wodą destylowaną (bo ona właśnie odparowuje z elektrolitu) jest proste — nawet dla początkującego automobilisty. Zaś o akumulatorze dbać warto, bo jego kupno to teraz poważny wydatek (ok. 7000—10000 zł w zależności od pojemności) po podwyżkach cen, choć kłopoty z nabyciem już

Równie dokładnej powakacyjnej opieki wymaga hak holowniczy w samochodzie, jeżeli używa się go do holowania przyczepy. Trzeba dokręcić śruby mocujące hak, uzupełnić odpryski lakieru (najlepiej czarnym lakierem asfaltowym), bowiem nisko położony hak jest w zimie jednym z elementów najbardziej narażonych na korozję. Zaczep kulowy haka trzeba posmarować grubą warstwą smaru stałego. Po to jednak, by nie pobrudzić ubrania w czasie wyjmowania przedmiotów z bagażnika lub obsługi silnika (ta ostatnia uwaga m. in. do „fiata 126p”, „skody”, „zaportca”) trzeba nawlażyć przyjacielskie kontakty z tenisistą i przecinać żużlową piłkę tenisową nałóż na pokryty smarem zaczep



podaje po raz 468. WOJCIECH MACHNICKI

mniejsze niż w minionych latach.

W PEWEXIE tańsze akumulatory

Skoro już o akumulatorach i ich obsłudze mowa, to warto wiedzieć, że akumulator znanej firmy NOACK sprzedawane za waluty wymienialne przez PEWEK w Krakowie przy ul. Szymonowskiego 14 oraz w Zakopanem przy al. 1 Maja 5 mają niższe ceny.

Obniżka cen spowodowana została najpewniej... zniżką cen akumulatorów krajowych oraz pełnym uspokojeniem rynku, czemu się dziwić nie należy, bo kto mniej jeździ, rzadziej wymienia akumulator. Z tegoż w oku wspomnianego akumulatora firmy CENTRA 12 V 34 Ah, który to „fiat 126p” zachowywał się nienagannie przez 9000 km (głównie: dziewięćdziesiąt sześć tysięcy kilometrów przebiegu!). Może NOACK też tyle wytrzyma...

Na razie ceny — NOACK 12 VV 45 kosztuje 20,40 dolarów USA lub bonów PeKaO SA, NOACK 12 FB 52 — 24 USD, NOACK 12 H 60 B — 22,20 USD.

Dokręcić śruby w samochodzie

Kto ekspluował latem samochód, na gorszej nawierzchni (także na drogach tranzytowych w ZSRR lub w Rumunii) powinien pomyśleć o dokręceniu śrub zarówno w podwoziu jak i nadwoziu samochodu. Wiele z nich na pewno uległo poluzowaniu, zwłaszcza jeżeli samochód był eksploatowany pod zwiększonym obciążeniem. Lepiej dokonać wcześniej tych zabiegów, niż potem stanąć w szeregach polużonych śrub przy otwieraniu maski silnika lub pokrywającą bagażnika zablokowanych przez poluzowane śruby mocujące.

Przed ustawieniem świateł — dopompować kół!

Dobrze jest w okresie przedjeżdżeniu skontrolować ustawienie świateł samochodu. Należy jednak przy tym pamiętać, by przed rozpoczęciem ustawiania reflektorów... dopompować ogumienie samochodu do ciśnienia zalecanego przez producenta pojazdu. Jeżeli ciśnienie będzie zbyt niskie to ustawienie świateł nie da, bo kółka nie będą w odpowiedniej pozycji pod kątem do światła. W tym czasie należy także zwrócić uwagę na regulację ich ustawienia, która będzie ponownie przeprowadzić.



z Temidą

Pandów było pięciu: nigdzie nie pracujący 25-letni Stanisław W., 29-letni rencista (!) Wiesław G., także rencista, tyle, że już 42-letni — Kazimierz W., nikt nie pracujący 38-letni Leszek T. i jedyny w tym towarzystwie mogący się wykłamykować statym zatrudnieniem 36-letni Franciszek K. Owa piątka nader często okupowała miejsca w barze „Gzymisk” wiodąc z reguły malownicze rozmowy. W trakcie jednej z nich padł pomysł, który szybko doczekał się praktycznej realizacji. Początki „spółdzielni” działalności „gzymiskowych” kontrahentów były znakomite i nie — jak się wydawało — nie wróżyło smutnego końca przedsięwzięcia.

Stanowisko pracy powinno być dostosowane do naszych możliwości i warunków fizycznych. Warsztat pracy nie może zmuszać pracującego przy nim człowieka do zajmowania pozycji niewygodnej, niedostosowanej do fizjologicznych właściwości organizmu. W tym przypadku interesuje nas utrzymanie kręgosłupa z jego naturalnymi krzywiznami. Idea prostych pleców dotyczy nie tylko odrażliwiających lekcje dzieci, lecz wszystkich ludzi przy warsztatach



pracy. Pamiętajmy jednak, że naszym warsztatem pracy jest nie tylko ten w fabryce czy biurze. Odrzucić część zajęć, często bardzo uciążliwych lub z pozoru wyczerpujących, organizujemy sami: pranie, przygotowywanie posiłków, majsterkowanie. Uważamy często, że dla wykonania prac i czynności domowych, różnorodnych a zazwyczaj krótkotrwałych, nie warto organizować sobie odpowiedniego „warsztatu”, nie warto przestrzegać zasad racjonalnego wysiłku. Węz w byle jakiej pozycji można obrać ziemniaki, przepierać „kolory” lub zamykać. A potem czujemy się byle jak.

Przyjmijmy tę generalną zasadę: dostosować każdy warsztat i każde narzędzie do wymogów kręgosłupa, a nie odwrotnie. Nie nagiąć kręgosłupa do szczytów, odkurzacza czy łopaty. Kij do szczytów, rura do odkurzacza i stylisko łopaty mogą mieć odpowiednią długość. Miska z przepierką może stać na odpowiednio wysokim stołku. Do obierania ziemniaków można wygodnie i prawidłowo ująć. Do wkładania i czyszczenia butów można postawić stópek lub skrzynkę.

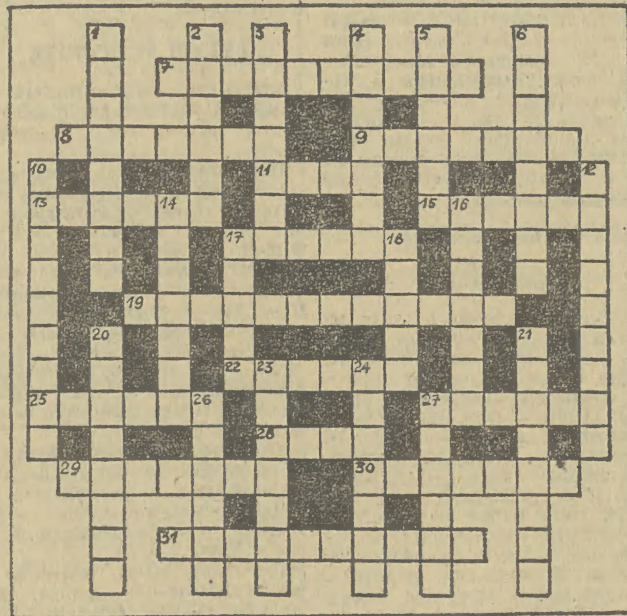
Często nasz warsztat pracy można bez trudu poprawić — podłożyć deskę, skrócić nogi od krzesła, skonstruować pulpę do czytania. Musimy sobie pomagać — także przez umiejętne zachowanie się przy pracy (rys. 4, 5).

KRZY-
ŻÓWKA

KRZYŻÓWKA NR 33

Pozłom: 7. stan rozkwiata gospodarki, 8. szlafrok po polsku, 9. czcigodna matka roku, 11. chudelec i miara przy nim stracono, 13. pokusa, urok, wabik, 15. miłośnik nieprofesjonalista, 17. część mikroskopu składająca się z jednej, lub kilku soczewek, 19. zebranie organizacji, stowarzyszenia, również narada rodzinna, 22. nie jest to kłopotliwie — takiej lepiej drogę nie wchodzić, 25. z tu-recka — uroda, 27. filcowe papucie, 28. groźna, zaspłona mina, 29. wciśnięta pobożność, 30. ćwiczenia do zdobywania kondycji, 31. entuzjasta, przesykający nie dla niego nie znaczą.

Pionowo: 1. sam zgłasza swoją gotowość, 2. tytuł do zucia, 3. wielu goni nim pod



koniec miesiąca, 4. skupienie gwiazd różnego pochodzenia na niewielkiej przestrzeni, nie-ba, 5. posąg ludzkiej postaci,

6. np. wizytowe, eleganckie ubranie, 10. leki o swoistym składzie i przeznaczeniu, produkowane przez przemysł

farmaceutyczny, 12. upraw-nienia nie dla wszystkich, 14. cenna trawa pastwina, 16. substancja, z której zbudowa-ny jest wszechświat, 17. tylna straż oddziału, 18. morski drapieżnik, 20. dziś już tak nie nazywa się dzwyczyny, 21. zachęca do wysiłku, 23. dziewięty miesiąc muzium, w którym obowiązują co-dzienny, ścisły post, 24. zaro-ścia olszowe, 26. obrzędowe u-roczystości, ceremonie, 27. dowcipna, satyryczna piosenka z aluzjami do aktualnych wydarzeń.

Rozwiązania prosimy nadsła-nyć w terminie do dnia 14 września br. (decyduje data stempla pocztowego) z dopi-kiem na kopercie: „KRZY-żówka nr 33”. Wśród Czytel-ników, którzy nadesłał pra-widłowe odpowiedzi, redak-cja rozlosuje nagrody w po-staci 10 książek.

Rozwiązanie KRZYŻÓWKI NR 31

POZIOMO: 7. przyznania, 8. wysypka, 9. dodatek, 11.

NAGRODY OTRZYMAJĄ: POCZTA

WYŚLEMY

WYŚLEMY

WYŚLEMY

WYŚLEMY

WYŚLEMY

WYŚLEMY

WYŚLEMY

WYŚLEMY

WYŚLEMY

WYŚLEMY

WYŚLEMY

WYŚLEMY

WYŚLEMY

WYŚLEMY

WYŚLEMY

WYŚLEMY

WYŚLEMY

WYŚLEMY

dojadą przygotowaną rybę. Do smaku dodaje-my sok cytrynowy i jeśli trzeba odrobinę soli.

PASTA Z BRYNDZY

Jajko ugotować na twardo i zetrzeć je na tarce o najcięższych oczkach. Kiszony ogórek średniej wielkości obrać i pokroić w drobną kosteczkę. Ogórek i jajko połączyć z 1/2 kostki bryndzy, dodać łyżkę majonezu i łyżkę zieleni pietruszki, drobno posiekanej. Wszystkie składniki starannie wymieszać. Pasta ta szcze-gólnie nadaje się do razowego chleba.

SUROWKA DLA DZIECI

25 dag jabłek i 25 dag marchwi umyć, obrać, zetrzeć na tarce, wymieszać z dżemem, skropić sokiem cytrynowym, posypać cukrem.

* Fasolka zawiera sporo potasu, wapnia, magnezu, a także witaminę A.

* Marchew bogata jest w mikroelementy, a także prowitaminę A.

* Ogórki zawierają dużo potasu.

* Papryka jest skarbnicą witaminy C, zawie-ra też witaminy grupy B, witaminę PP, P, wapń, potas, magnez, żelazo.

* Słivki mają potrzebny dla dzieci (i nie tylko) wapń, witaminy A i E.

* Dziecko to też człowiek, nie zmuszajmy go więc, by jadło to, czego bardzo nie lubi.

JAK WYCZYŚCIĆ SPÓD ŻELAZKA?

* Przystępując do czyszczenia spodu żelazka, trzeba je najpierw rozgrzać, a następnie wy-lączyć z prądu.

* Spód żelazka czyszcimy przy pomocy gal-ganka zwilżonego octem i umoczonego w soli.

* Spód żelazka można przecierać galgankiem umoczonego w occie, a następnie przetrzeć łyżką soli rozsypaną na deseczce lub papierze.

* Zardzewiały spód żelazka można też czy-szczyć inaczej: trzeba wziąć dużą patelnię, uło-żyć na niej dwie, a najlepiej trzy monety, po-stawić na nich żelazko. Teraz na patelnię wlać octu tyle, aby spód żelazka był lekko w nim zanurzony. Patelnię stawiamy na ogniu, niech ocet przez chwilę się gotuje, potem patelnię zdjąć z ognia, żelazko przetrzeć i przetrzeć czystym galgankiem do sucha.

(LE)

ŁAMIGŁÓWKA z AGORY

A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L	Ł
19	9	33	68	43	55	1	70	12	44	40	65	39
8	61	10	31	30	73	53	49	57	13	14	35	78
63	58	45	4	51	11	24	5	25	71	47	2	29
72	15	18	42	74	36	48	56	76	52	60	77	16
67	75	62	69	28	27	32	59	20	38	46	37	54
50	22	41	23	7	34	66	17	64	3	21	26	6

SZYFROGRAM RYSZARD TRELA

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40
41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60
61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80

Litery wyrazów z diagramu górnego należy przenieść do diagramu dolnego zgodnie z numeracją i odczytać rozwią-zanie: fraszek Jana Szaudyngera.

- A. jezioro z którego wypływa Angara,
- B. potężne drzewo afrykańskie,
- C. pięknie ubarwiony ptak łowny z rządu kuraków,
- D. dużej wartości utwór literacki,
- E. nadszenie cukierków z palonymi orzechami i migdałami,
- F. popularny płynny środek odkażający,
- G. obchodzi imieniny 30 stycznia,
- H. słachecki herb polski m. in. Ostrogozów,
- I. tapicerka nr. krzesła,
- J. miasto niedaleko Warszawy z dużą fabryką kabii,
- K. zawieja, śnieżnica,
- L. jeden z 12 w „Powrocie taty” Mickiewicza,
- Z. serwatka z mleka owczego.

Rozwiązania prosimy kierować pod adresem redakcji w ter-minie do 14 września br. z dopiskiem na kopercie: „ŁAMI-GŁÓWKA z AGORY”. Wśród nadsłanych prawidłowych od-powiedzi rozlosujemy 5 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI z AGORY z NR. 197 „GK”

Podczas rozmowy najważniejsze jest to, co się przemiela, (moszcz, Nelson, piewca, pojazd, rozjem, Stasio, wizjer, że-tyca) AB

NAGRODY OTRZYMAJĄ: A. Malca — Bochnia, T. Cie-pla, B. Kotarba — Kraków, I. Marciszewska — Szczawnica, P. Wodziński — Tarnawa Dolna.

POLITYCZNE
ZAINTERESOWANIA
POLAKÓW

„analizuje na łamach PRZEGLĄDU TYGODNIO-WEGO Stanisław Kwiatkow-ski pisząc: „Za kompeten-tych w polityce uważa się zaledwie kilkanaście procent obywateli, reszta przynaj-że na polityce zwyczajnie się nie zna (...) Jakkolwiek by było wielkość przeciwnych biegunów społecznych zawsze zostaje sporym środ-kiem (...). O „środku”, „miloczącej większości”, „szarej strefie” najgłośniejsze w czasach konfliktów społecznych od rewolu-cji francuskiej począwszy (...) „Środek” jest bardzo modny i wygodny. Pośrodku lokują się dziś ludzie bardzo różni politycznie. Nawet ra-dykalni niegdyś przywódcy „Solidarności” też określają się jako ludzie „środku”, chcą pełnić rolę tego, który chłodzi rozpalone głowy i zachęca do ostrożności. „Środek”, chociaż w sumie nijaki, zgodny jest „przeciw czemu być”, nie bardzo zaś wie „za czym być”. Od pre-wartościowania w „środku” zależy szybkość i trwałość zmian w Polsce”.

NA ZAMKU W GOLUBIU — DOBRZYNIU...

Gdy wyszło na jaw, że imprezy zakładowane na zamku mocno zatłukają alkoholem i w ogóle latami siedemdziesiątymi, w kraju zaczęło mówić o kolejnej, po działkach w Międzyrzeczu, „toruńskiej aferze” — pisał Jerzy Sławomir Mac w PRAWIE I ŻYCIU. Ale rady pracownicze jednogłośnie sprzeciwiły się pomysło-wi ukarania ich dyrektorów, argumentując, że imprezy te były potrzebne jako „inte-grująca załoga”. „I tu — by można zacząć pisać następny artykuł — stwierdza autor — o integrującej roli flaszki w dobie reformy. Wiadomo już bowiem, że Golub-Dobrzyń nie był jedynym miej-scem organizowania bankie-tów...”

KOMU MANDAT?

„Dużo tych zebrań. Dzien-niki nie boi się, że na spotkaniach z kandydatami na posłów zabraknie frekwencji czy pytań, boi się czy kolejna relacja znajdzie zainteresowanie prasy. Cien-ka. Czyż można — na półmet-ku kampanii — kusić się o ugodniostwo?” — pisał Tadeusz Filipkowski w ODRÓDZENIU. Ma też wiele innych wątpliwości. Nie tylko zresztą on. Problem zebrań konsultacyjnych zajmuje coraz więcej miej-sca w prasie krajowej.

SHIRLEY BASSEY
KONTRA ATLAS-KASZ

Nierozłączna para sensa-tów z warszawskiej KUL-TURY wzięła się tym ra-zem za festiwal sopki. Po ich poprzednich wyczynach (Opole, Pama) o nowe infor-macje, szczególnie te zakuli-sowe, jest im coraz trudniej. Lecz nie rezygnują i drażą gdzie się da. „W czasach, gdy wiemy, na szczęście, ile zarabia premier, mamy pra-wo znać kwotę, za jaką ze środków społecznych spro-wadza się jakiegoś Szarego Bazyła, dokładając mu je-szcze wikt i opierunek. Nie otrzymując jednakowej od-powiedzi, zmuszeni byliśmy połączyć się z Londynem, skąd zaraz telefonicznie nam informację, że Szaremu Bazyłowi trzeba było zapła-cić 25 tysięcy dolarów. Aż, za co?!” — No właśnie...

PONADTO PRZECZYTA-
LISMY: w ŻYCIU LITE-
RACKIM: szkic Władysława
Lorance na temat, czy moż-
na dziś jako cel stawiać jed-
ność Polaków? („pierwszym
warunkiem przezwyciężenia
podziałów, warunkiem by w
polityce zrobić to, co zrobić
trzeba, jest uczciwa ocena
przeszłości...”) tamże: repor-
taż „Udziołowiec przegrany”
o Eugeniuszu Uchalcie

w TYGODNIKU KULTU-
RALNYM — bulwersujący
wywiad z Zofią Komodową

GOŁOŚNIOWYM o sporach
wokół budowy w Krakowie
Hospicjum

w PANORAMIE (nr 35) rozmowa z Józ-
zefem Szajną („wciąż po-
dzielił wiarę w sztukę
zwróconą przeciwko wszel-
kim dehumanizującym a-
spektom współczesnej cywil-
izacji”) i reportaży „Albu-
mina” (na drugi dzień po
katastrofie we Włocławku
pracownicy Sanepidu zro-
bili badanie w salach, gdzie
umarli dzieci. Na materia-
cu z bieżącą dziesięć i na
słuchawce lekarskiej zna-
lezione bakterie gronkowca
złocistego) w VETO o a-
merykańskich naturystach

w PRZECIEKU o tym,
jak zarabiać na nauce czyli
przez o Domu Handlowym
Nauki.

„Spółdzielnie”

Nie od dziś wiadomo, że ma nielegalnym handlu alkoholem można sporo zarobić. W dniach i go-dzinach, gdy dostęp do państwowych sklepów jest utrudniony lub wręcz niemożliwy, spragnieni mo-cniejszych trunków gotowi są zrobić wszystko, by wejść w posiadanie butelki. Takim spragnio-nym zakup trzeba tylko umożliwić, pobierając od nich stosowną, wysoką marżę, aby ciężej się osiągnęli wysoki ich zysk. Stara ekonomiczna zasada głosi, że zastępowanie rozproszonej działal-ności handlowej skomasyowaną prowadzi do ma-

łymiśnych dochodów. Tę prawdę postanowili po-twierdzić nasi panowie.

Utworzyli specyficzną „spółdzielnię”. Złożyli się na kapitał zakładowy. Leszek T. i Stanisław W. zadeklarowali użyczenie posiadanych samocho-dów, a Kazimierz W. mieszkanie będące w jego dyspozycji przy ul. Mazowieckiej. Miał ono peł-nić rolę magazynu.

Zakupili bony dolarowe PKO, za nie zaś pierwszą partię „ekstra żytniej”. Biorąc pod uwagę koszt nabywania bonów i wódki oraz cenę, po której zby-

wany był przez „spółdzielców” alkohol (z reguły 800 zł na jedną butelkę spółka zarabiała 250 zł. Tę swoją działalność wybrali także znakomi-cie. Nowy Kleparz uchodził przecież w Krakowie za swoistą mełnę pod gotym niebem. Interes ro-zwijał się więc znakomicie.

W sklepach „PEWEXU” za jednym zamachem kupowali od 40 do 100 butelek „żytniej” ładując cały majątek do samochodu. Dostawa dostarcza-na była z kolei do magazynu przy ul. Mazowieckiej, skąd partiami trafiała na Nowy Kleparz;

ścigania, konkretnie zaś funkcjonariuszom Dziel-nicowego Urzędu Spraw Wewnętrznych Kraków-Sródmieście. W wyniku odpowiednich działań ope-racyjnych ujęto całą piątkę, a prokurator zastoso-wał w stosunku do nich tymczasowe aresztowanie. Utrzymał je w mocy Sąd Rejonowy dla Krakowa-Sródmieścia, który rozpatruje tę sprawę, gdyż uznał, iż poczynania „spółdzielni” prowadzące han-del alkoholem ze względów społecznych wymaga-ły ostrej represji. Represji przewidzianej m. in. ostatnio wprowadzonymi przepisami traktującymi nielegalny handel jak i nielegalny wyrób „alkoholu jako złota, które należy tępić wszelkimi dostępnymi prawami metodami.

Niebawem w tej sprawie spodziewane jest ogło-szenie wyroku, my zaś ze swej strony chcieliby-śmy zwrócić uwagę na inne aspekty działalności „spółdzielni”. Wydaje się nam więc po pierwsze, iż należałoby jeszcze raz przeanalizować zasadność wypłacania rent dwóm handlarzom, w tym przede wszystkim zaledwie 29-letniemu Wiesławowi G. (czyżby był tak bardzo chorzy?), a po drugie radzi-bylibyśmy usłyszeć odpowiedź na pytanie: jak to — jest możliwe w sytuacji powszechnego głodu mieszkaniowego, iż Kazimierz W. dysponuje wol-no stojącym lokalem w tak atrakcyjnym miejscu jak ul. Mazowiecka?

JANUSZ HANDEREK